WTOREK Nr 10 85-01-22 Cena 5

ŚWIAT MŁODYCH

HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW

„Bieg gwarków" po raz ósmy

Niebawem, bo już 10 lutego br., w Górach Suchych (wschodnia część Gór Kamiennych), obok schroniska „Andrzej ówka" rozegrany zostanie VIII „Bieg gwarków". Uczestniczyć w nim mogę d, którzy posiadają zaświadczenie lekarskie stwierdzające zdolność do uprawiania narciarstwa biegowego. Zgłoszenia do imprezy przyjmuje Ognisko TKKF „Gwarek", ul. Broniewskiego 65 c, 58-309 Wałbrzych do końca stycznia br. Startować można na następujących dystansach: 25, 10, 5 i 1 km. Karta zgłoszenia powinna zawierać: imię oraz nazwisko, rok urodzenia, zawód lub rodzaj szkoły, dokładny adres zamieszkania, wybrany dystans oraz informację o liczbie startów w „B g". Młodzież szkolna oraz studenci płacą za udział w zawodach 100 zł. Za tę kwotę otrzymają numer startowy, znaczek, dyplom uczestnictwa, torbę reklamową, posiłki oraz napoje w punktach żywnościowych na trasie i mecie imprezy.

Organizatorzy przygotowali także szorog nagród i niespodzianek.

Zapraszamy do wzięcia udziału w biegu.

Wszelkich informacji udziela Ognisko TKKF „Gwarek", tel. 770-70. (zp)

ZUCHOWY WIELOBÓJ


Patrz str. 5

Fot. Maryla Zieleniewska

Chłodno o Słońcu

(PAI). Dawniej wszystkie większe klęski i nieszczęścia. jak wojny, epidemie, nieurodzaje - wiązano z kometami. Dzisiaj - wskazuje się na fatalny wpływ Słońca na życie naszego globu. Ściśle mówiąc, plam słonecznych. Powtarzające się co 11 lat okresy wzmożonej aktywności Słońca, objawiające się m. in. zwiększoną liczbą plam i wybuchów, wyraźnie oddziałują na biosferę. Systematyczne obserwacje tej gwiazdy prowadzi się od ok. 200 lat Zauważono jej wpływ na wzrost i urodzaj roślin, rozwój bakterii i nasilenie ich toksyczności, rozwój i migracje zwierząt ryb i owadów, nasilenie się pewnych schorzeń u ludzi i zmiany ich samopoczucia.

Wpływ Słońca zaznacza się również zakłóceniami w czasowym i przestrzennym rozmieszczeniu opadów atmosferycznych. Okresom wzmożonej aktywności towarzyszą często „mokre" lata.

Kompleksowymi badaniami wpływu cyklicznych zmian Słońca na biosferę zajmuje się nowa dziedzina nauki — heliobiologia.

Nasza nauczycielka była dla nas kimś bardzo bliskim

Chcemy napisać o tym co nas najbardziej ostatnio zmartwiło. Otóż odeszła od nas nauczycielka matematyki, pani Elżbieta Malinowska. Została przeniesiona na stanowisko zastępcy inspektora do wydziału oświaty.

Do tej nauczycielki żywiliśmy wiele sympatii, była dla nas kimś bardzo bliskim. Cała nasza klasa pani Elżbiecie Malinowskiej pragnie podziękować za trud jaki włożyła w nauczanie nas matematyki, za serce, dobroć i wyrozumiałość.

Uczennice i uczniowie klasy VIb ze Szkoły Podstawowej w Skórczu

MUZEUM – LODÓWKA

(PAP). Niezwykłe muzeum-lodówkę urządziło świnoujskie Przedsiębiorstwo Połowów Dalekomorskich i Usług Rybackich „Odra". W temperaturze minus 28 st. przechowuje się w nim ryby poławiane w różnych strefach geograficznych, a także szczątki wielkich drapieżników - rekinów i orek oraz inne stworzenia morskie.

UWAGA MIŁOŚNICY MORZA!



TU KLUB ZDOBYWCÓW OCEANÓW!

Styczniowe zajęcia Klubu Zdobywców Oceanów poświęcone są żegludze trampowej. Oglądając program Latającego Holendra w dniu 4 stycznia, zapoznaliście się z jej specyfiką. Radzimy Wam, abyście dla pogłębienia wiadomości przejrzeli miesięcznik „Morze", warto również poczytać stare roczniki tego jedynego w naszym kraju magazynu morskiego, które powinny znajdować się w bibliotekach gminnych i miejskich. Ułatwi Wam to rozwiązanie ZADANIA, którego pytanie brzmi:

■ Kadłuby statków Polskiej Żeglugi Morskiej (w zależności od przeznaczenia) malowane są na jeden z trzech kolorów. Jakie to są kolory i jakiemu przeznaczeniu statków odpowiada każdy z nich.

Rozwiązanie ZADANIA prosimy nadsyłać pod adresem: Klub Zdobywców Oceanów „Latający Holender"; TV, 80-247 Gdańsk, ul. Sobótki 15.

(wm)

WIERCENIA POSZUKIWAWCZE W KUŹMINIE

(CAF). Załogi Zakładu Poszukiwania Nafty i Gazu z Jasła prowadzą prace wiertnicze w Kuźminie koło Sanoka (woj. krośnieńskie). Wykorzystuje się tu urządzenia rumuńskie pozwalające na wiercenia do głębokości 7 tys. metrów.



EMANCYPACJA NA BOISKU

(CAF). W RFN w hokeja na lodzie grają także dziewczęta.

Od 1975 roku powstało już 20 kobiecych sekcji hokejowych, które w tym roku po raz pierwszy walczyć będą o mistrzostwo kraju.

Na zdjęciu: „uśmiechaj się i bądź zawsze damą" – to dewiza Gabrieli Lauf (z lewej) i Aurelii von de Strass — bramkarek klubu „Polarne Niedźwiedzie" z Duesseldorfu.



ZMIERZCH GONDOLI?

(PAP). Wenecja kojarzy się każdemu z setkami kanałów i smukłymi gondolami. Przez wieki były one symbolem miasta. Wszystko wskazuje jednak na to, że w ciągu nadchodzących lat mogą one zniknąć całkowicie.

Powód jest prosty: brakuje producentów. Wykonanie każdej sztuki jest niezwykle pracochłonne i wymaga wysokich kwalifikacji, a tymczasem w Wenecji jest zaledwie czterech rzemieślników, którzy to potrafią. Trzech spośród nich przekroczyło już 70 lat. Wytwarzają oni rocznie około 12 gondoli, a zapotrzebowanie jest znacznie większe.

JAK PRZYWRÓCIĆ WSPANIAŁOŚĆ PRADO?

(PAP). Madryckie Prado - jedno z największych w świecie muzeów malarstwa - przeżywa chyba najtrudniejszy okres w całej swej 164-letniej historii. Na bezcenne skarby przechowywane w Prado zgubny wpływ wywarły bowiem zanieczyszczenia środowiska i nadmierny napływ zwiedzających.

Przed ćwierćwieczem powietrze Madrytu było przezroczyste. Obecnie miasto stało się wielkim ośrodkiem przemysłowym. Zanieczyszczenie atmosfery odbiło się na obrazach. Wiele płócien pociemniało; ich kolory utraciły dawną intensywność. Nie jest wykluczone, że niektórych już nie da się uratować...

Dla -przywrócenia Prado dawnej świetności państwo wydało 21 milionów dolarów na przeprowadzenie kapitalnego remontu i rekonstrukcji. Przewiduje się m. in. zmianę rozplanowania sal, polepszenie ich oświetlenia, wyposażenie budynku w system, który podtrzymywałby w nim niezbędny mikroklimat.



CZEGO POTRZEBA MOJEJ SZKOLE?

Wniosek mój jest smutny...

W tym momencie jest lekcja języka polskiego w kl. III LO. Temat ..Ludzie bezdomni" Stefana Żeromskiego jako powieść psychologiczna i społeczna". Może ktoś z Czytelników powie: Dlaczego nie uważasz na lekcji, a zajmujesz się pisaniem listu do „ŚM"?

Otóż lekcja ta wydaje mi się nudna i nieciekawa, szara... i... Zresztą sami wyobraźcie sobie taką sytuację: jedna z koleżanek czyta monotonnym głosem opracowanie lektury z książki, którą wszyscy posiadają; profesorka ziewając poprawia wypracowania równorzędnej klasy, zaś prawie każdy uczeń naszej klasy zajmuje się sprawami niczym nie związanymi z j. polskim (np. odrabianie lekcji, czytanie gazet). A zatem wyjdę dzisiaj z pracowni polonistycznej naprawdę nie zdobywając żadnej wiadomości! Oczywiście nie każda lekcja jest nudna, ale zdarza się tak coraz częściej. Podobnie jest i na chemii i biologii, bo choć mamy dobrze wyposażone zaplecze, to doświadczenia są rzadkością.

Boli mnie ta sprawa, bo wyposażenie szkoły mamy dobre. O wiele mniej wyniesiemy wiedzy z tych murów, gdy wiedza będzie przekazywana w sposób suchy, bez doświadczeń i bez pobudzania naszej wyobraźni.

„SARNA"
(Członek LR)

Motywacje

Myślę, że przede wszystkim potrzeba jej wielu dobrych, wykształconych nauczycieli. Nie jest dobrze, jeżeli techniki musi uczyć muzyk lub odwrotnie, a matematyki - fizyk. A tak, niestety, jest w wielu szkołach. Tak było w szkole podstawowej, do której trzy lata temu uczęszczałem i tak jest w moim LO. Prawdziwym nieszczęściem są zastępstwa i lekcje, które uczniom przepadają, gdy nauczyciel jest chory, albo studiuje. Dostrzegamy to coraz wyraźniej, gdy zbliża się matura.

Szkole, szczególnie szkole średniej, trzeba też zdolnych, ambitnych uczniów. Nie zawsze ci najzdolniejsi podejmują naukę w liceach i technikach, brak bowiem ekonomicznej motywacji do tego kroku. Matura i studia wyższe dziś wcale nie gwarantują wyższego poziomu życia niż status wykwalifikowanego robotnika czy rolnika. Dziś nawet piętnastolatek pyta: co ja z tej nauki będę miał? Opinia moich rówieśników jest taka, że póki myśl człowieka nie będzie premiowana na równi z pracą fizyczną, póty trudno będzie pozyskać do liceów i techników najzdolniejszych absolwentów klas ósmych.

Inny problem to brak lektur, słowników, encyklopedii i literatury pomocniczej. Jak tu czytać Miłosza, jeśli nawet wypożyczyć go nie można? Jak zdobyć „Najkrótszą historię II wojny światowej" Olgierda Terleckiego czy czterotomową „Historię Polski" pod red. Gierowskiego i Wyrozumskiego? Widziałem ją na bazarze w Legnicy. Kosztowała pięciokrotnie drożej i nie stać na nią moich rodziców. Próbowałem potargować się z handlarzem i w odpowiedzi usłyszałem: „Kto dziś chce się uczyć historii, niech płaci". Nam, uczniom, trudno zrozumieć, dlaczego taki handlarz ma wszystko, a my w księgami nie możemy nic kupić? Przecież książka powinna być właśnie dla ucznia, nauczyciela i bibliofila, nigdy dla ludzi, którzy zbijają majątki na krzywdzie innych. Nie wiem, jak ten problem rozwiązać. Marzą mi się w szkołach kiermasze chociaż raz w miesiącu, a na kiermaszowych stoiskach ciekawe książki po przystępnej, urzędowej cenie. Marzą mi się też pełne półki w bibliotekach szkolnych, w księgozbiorze podręcznym, a także komplety słowników, encyklopedii i leksykonów w pracowni języka polskiego.

Czego jeszcze potrzeba szkole, o czym my, uczniowie marzymy? Zdania moich koleżanek i kolegów są podzielone. Jedni pragną uprawiać turystykę kwalifikowaną (do nich ja też należę), inni wolą teatr, operę, filharmonię. Ani jedni, ani drudzy nie mogą realizować swoich pragnień mimo wolnych sobót. A to dlatego, że i sobót wolnych od nauki jest coraz mniej z powodu „odrabiania" za święta, a poza tym koszty imprez oraz wycieczek nie są dziś odpowiednie dla uczniowskiej kieszeni, a nauczyciele nie mają czasu na organizowanie takich zajęć. Problem komplikuje fakt że większość z nas dojeżdża do szkoły i na dojazdy tracimy mnóstwo czasu. Nie bez znaczenia jest też i to, że mamy dużo nauki.

Czasem tak sobie myślę: potrzebne są w szkole te wolne soboty, czy też nie? Niby to frajda - aż dwa dni w tygodniu wolne, ale czy warto tak wiele wypoczywać, by w pozostałe dni odrabiać lekcje do późnych godzin nocnych?

Dobrze, że działa już Komitet Narodowego Czynu Pomocy Szkole. Byłoby wspaniale, gdyby Komitet ten nie tylko realizował hasło „Nowe szkoły naszym dzieciom", ale także pomógł rozwiązać te problemy, na które zwróciłem uwagę. Nie zmienią sytuacji nawet najbardziej przestronne nowe szkoły, jeżeli nie będzie miał kto w nich pracować, jeżeli nie będzie lektur i pomocy naukowych.

„JUREK"
(Członek LR)

Z kulturą nieco na bakier. Szkoda, że nie można jej kupić w sklepiku

Nasza szkoła jest najmłodszą szkołą podstawową w Ostrowi Mazowieckiej. Uczy się w niej około tysiąca uczniów. Mamy lokatora na pierwszym piętrze (szkoła posiada dwa piętra), jest nim Szkoła Specjalna.

Zacznijmy od korytarza. Na ścianach wiszą obrazy, plan ewakuacyjny (dla każdego piętra inny) oraz kodeks ucznia. Są jeszcze tablice samorządu uczniowskiego i kółek zainteresowań, a jest ich sporo. Niedawno było malowanie, więc korytarz, nie licząc śmieci, wygląda ładnie. Wspomniałem tutaj: „nie licząc śmieci", brzmi to dość optymistycznie, ale prawda jest gorsza. Dziesiątki ogryzków leżą pod oknami, walają się papiery. Czy potrzeba nam pojemników na śmieci? Nie. Kosze są, potrzeba tylko kultury uczniów. Żaden porządny uczeń nie rzuci opakowania po kanapce czy ogryzka jabłka na podłogę.

Gdy wchodzimy do klas, wzrok nasz pada na kwiaty i niestartą tablicę. A więc: zaniedbanie i niechlujstwo. Są szafki, krzesła i ławki, jak w całej Polsce, więc praktycznie wszystko, co musi posiadać klasa, ale potrzeba nam kultury, powtarzam - kultury uczniów.

Nie wierzę w to, że w szkole byłoby źle, gdyby każdy czuł potrzebę upiększania jej.

W stołówce brak jest miejsc. Obiady są podawane na trzy zmiany, a zapisani są tylko niektórzy uczniowie. Sala gimnastyczna też jest za mała i gdy dwie klasy mają wf, to jedna musi ćwiczyć na korytarzu. Naszej szkole potrzeba także pieniędzy na sprzęty i pomoce. Oczywiście mamy sporo map, telewizorów, adapterów, liniałów i innych. W umywalniach brakuje mydła, ręczników i lustra.

To ostatnie nie jest jeszcze tak niezbędne, ale gdy przyjdzie umorusany na lekcji wf uczeń, to do wyboru ma tylko dwie rzeczy - zimną lub ciepłą wódę.

Brakuje zamków do WC i niestety, jest niemiły zapach. Wszędzie braki, braki, a co jest? Są kółka zainteresowań. Każdy może gdzieś należeć. Jest jeszcze jedna drażliwa sprawa. Uczniowie potrzebują klas do nauki, a jak wspomniałem wyżej, mamy dość niewygodnego lokatora. Zajęte są trzy klasy. Śmiesznie mało. Prawda?

Ale szkoła zaprojektowana była dla mniejszej liczby uczniów niż obecnie.

Na koniec muszę się pochwalić sklepikiem spółdzielni uczniowskiej. Znajduje się on na pierwszym piętrze, żeby mogli korzystać z niego wszyscy uczniowie. Można tam kupić długopis, wkład, wisiorek, ciastko i inne równie dobre rzeczy.

W podsumowaniu nasuwa się wniosek, że nasza kochana buda nie ma zbyt wiele, lecz można tu żyć. Tylko z kulturą jej użytkowników jest nieco, na bakier.

Ramek (13 lat)
z Ostrowi Maz..



Fot. Zdzisław Przybyłowski

Nasze boisko nazywamy Saharą. Zamiast drzwi decha

Uczęszczam do Szkoły Podstawowej nr 2 w Rudniku n. Sanem. Mojej szkole brak sali gimnastycznej. Z tego powodu musimy w zimie ćwiczyć na korytarzu, niekiedy porozbierani, co nie należy do rzeczy przyjemnych. Następna sprawa to boisko. Zamiast murawy - piach po kostki. Na nasze boisko mówimy Sahara. Biegać po nim trudno i ćwiczyć też.

A teraz ubikacje. Nie są za piękne, przyznam. Jest ich w szkole 5: - dwie chłopięce, dwie dla dziewcząt, a jedna dla nauczycieli. Zamiast drzwi z klamką jakaś decha, którą zamknąć trudno, bo nie ma klamki. Umywalkom nia mam nic do zarzucenia. Są czyściutkie. Mydło na nich leży, ściereczkl są. Stołówki nie mamy. Jest za to świetlica, w której są obiady na najdłuższej, 20-minutowej przerwie. Na ścianie w świetlicy jest malowana ręcznie scena z książki „Na jagody".

Moja klasa jest malutka. Większa część ławek jest taka, że pasowałaby dla I-II-klaslstów, a nie V-klaslstów. W mojej szkole brak szatni. Na korytarzu dolnym stoją szafki drewniane, w których zamiast haków są gwoździe.

Kurtki, płaszcze wystają z szafek, szaliki walają się po korytarzu i brzydko to wygląda. Na korytarzu górnym stoją szafki żelazne dla czterech osób.

Wewnątrz szkoła jest ładna, bo była w tym roku malowana. Myślę, że po kilku latach będzie budowana sala gimnastyczna i te wszystkie rzeczy, o których napisałam ulegną polepszeniu.

Justyna Urban (kl.. Va)
Rudnik n. Sanem

Możemy sobie pomarzyć

Uczęszczam do szkoły podstawowej w Sienicy Lipusach. Moja szkoła jest małą, wiejską szkółką, położoną kilkadziesiąt kilometrów od Zambrowa.

Czego jej potrzeba? Aby odpowiedzieć na to pytanie, musiałbym zapisać kilka stron i chyba jeszcze nie wyczerpałbym tematu. Ograniczę się więc tylko do tych najważniejszych spraw. Otóż sala gimnastyczna jest zastąpiona zwykłym korytarzem o bardzo małej powierzchni. Latem sprawa jest o tyle prosta, że na lekcjach wychowania fizycznego uczniowie ćwiczą na boisku szkolnym.

A zimą... Wtedy jedyną atrakcją sportową jest tenis stołowy. Latem gramy w piłkę nożną, ręczną i siatkówkę na boisku, które jednak nie jest boiskiem z prawdziwego zdarzenia. Uczniowie mojej szkoły nie mają dobrych warunków do rozwijania swoich talentów sportowych z braku sprzętu sportowego i wykwalifikowanych nauczycieli.

Były próby tworzenia kółka fotograficznego. Zgłosili się już nawet chętni i opiekun, ale z powodu braku funduszów próby skończyły się fiaskiem. Wiele do życzenia pozostawia także sprawa pomocy szkolnych, są one wyjątkowo skromne. Na pewno nauka byłaby ciekawsza i bardziej interesująca, gdyby pomoce były.

Ja, moi koledzy i koleżanki bardzo chcielibyśmy mieć także pracownię do zajęć praktyczno-technfcznych z jakim takim wyposażeniem oraz stołówkę.

R.
Sienica Lipusy

Trzeba nas wychowywać!

Dbamy o swoje klasy, ale korytarze nie są już piękne. Chuligani odklejają płytki, odrywają kaloryfery, grają w „piłkę nożną" kopiąc ogryzki, papiery itp. Czasem organizują „biegi dystansowe".

A w stołówce? Jest tu strasznie duszno. Po obiady bywają nieraz ogromne kolejki. Uczniowie drą nakrycia stołów, plują, wywalają resztki na stół lub na podłogę.

W sali gimnastycznej jest schludnie i czysto (bo jest ona pod nadzorem nauczyciela). Szkoła posiada dwa boiska, ale i to jest za mało. Dzieci wieszają się na poprzeczkach, piszą na bramkach brzydkie wyrazy. Między jedną a drugą bramką nie ma ani kępki trawy.

Przejdźmy do WC. Bardzo tu brudno, trudno wejść. Niemiłe zapachy przez otwarte drzwi rozchodzą się po szkole. Podkręcane krany (jeśli jeszcze istnieją), brudne muszle, a dzieci załatwiają się na podłogę. Woda ze zlewu wylewa się. Kto to wszystko robi? Może i szkolni chuligani czytają „Świat Młodych" i opamiętają się wreszcie?

Szymon, Kielce

Tylko trochę uczniowskiej kultury. Bo tak naprawdę, to jest cudownie

Liceum Ogólnokształcące w Wągrowcu jest szkołą o wielu tradycjach, ponieważ powstało w 1872 r., a nadal służy wielu Polakom. Uważam, że ta szkoła powinna być chyba troszkę lepiej zadbana, ale oczywiście uczniowie nie są bez winy.

Główną sprawą, która najwięcej boli, są korytarze i ubikacje. Uważam, że dyrekcja za to nie odpowiada, lecz tylko i wyłącznie uczniowie. Na korytarzach są kwiaty, lecz ich już nie można nazwać roślinami żyjącymi, ponieważ są obskubane. Na pozostałościach liści jest pełno kurzu, a w doniczkach pełno papierów i innych śmieci.

Co do-klas, to nie mam uwag, ponieważ w każdej pracowni jest porządek i ład. A dlaczego? Dlatego, że jak ktoś sam sprząta, to wtedy docenia pracę swoją i innych. Tak. Każda klasa ma swoją pracownię i dyżurni ją codziennie sprzątają, a grupy raz na. miesiąc robią generalne porządki. Uważam, że jeśliby zajmowały się tym sprzątaczki, to ciągle byłby bałagan.

Ogólnie w szkole jest jednak cudownie i wspaniale. Codziennie do szkoły idę z radością (może tylko w I klasie?) i uśmiechem na twarzy. i w ciągu zajęć nie tracę tych radosnych uczuć..

Mojej szkole potrzeba troszkę kultury uczniowskiej i to chyba tyle.

Aśka

Plusy i minusy

Nasza Szkoła Podstawowa nr 6 jest najstarszą szkołą w Płocku i mieści się w ładnym, kolorowym budynku. Pomieszczenia klasowe nie są zbyt wielkie. lecz bardzo kolorowe i pomysłowo przystrojone. W tym roku budynek przechodził gruntowny remont.

W naszej szkole jest stołówka, która daje możliwość zjedzenia smacznego i ciepłego posiłku. Działa wiele kółek zainteresowań, np: biologiczne, polonistyczne. Są różne organizacje - PTTK, LOP, TPPR i inne.

Mamy jednak parę kłopotów: są nimi ciasne (choć ładne) korytarze i brak podręczników (szczególnie „Zbioru zadań" do matematyki dla klasy V i VI).

Radosław (kl. VIa)



Jak żyć dalej?

Piszę w bolesnej sprawie. Mam 16 lat. Mój ojdec jest szanowanym w całym mieście lekarzem, mama urzędniczką. Mamy duży dom, rodzice sporo zarabiają, więc powinno mi być dobrze, a jednak...

W domu czuję się niepotrzebna, nikt nie ma dla mnie czasu. Ojdec zajmuje się wszystkim, tylko nie mną.

Jego troska o dom ogranicza się do przyniesienia pieniędzy. Nie. Nie kocham go. Nie mogę go szanować. Bo właściwie za co? Mama jest inna. Jest jej bardzo ciężko. Ma na głowie cały dom: mnie, ojca, dwie babcie, siostry. Czasami widzę, jak płacze, jest załamana, a ja nie umiem jej nawet pocieszyć.

Ja sama jestem bardzo zła - leniwa i uparta. Wiem o tym, ale nie umiem się zmienić. Wiem, że już nigdy nie będę wartościową dziewczyną. Robię się coraz gorsza, coraz bardziej ich nienawidzę. Czasem mam ochotę uciec z domu. Bardzo proszę o pomoc, radę. Powiedzcie, co robić, jak żyć dalej, jak się zmienić?

Ewa

OD REDAKCJI: Przede wszystkim nie zachowywać się jak obserwator, jak mały złośliwy ~~człowieczek~~ - który podgląda przez dziurkę od kłącza.

Ty tylko cheesz! Ty tylko żądasz! Chcesz ciepła, dobroci, miłości... a sama? Co dajesz? Piszesz, że nie kochasz ojca, bo - niby „za co"? Czyżby? A on ma „za co" kochać Ciebie?

Miłość nie znosi liczenia ani „kupczenia". Kocham Cię, bo jesteś. Za to, że jesteś! Pomyśl o tym.

Nie ma zapewne idealnych domów, ale od każdego z domowników zależy jaki będzie Dom. I od Ciebie zależy także!

I Ty przyczyniasz się do atmosfery w Twoim domu rodzinnym. Również od Ciebie zależy uśmiech Mamy. Czy rzeczywiście na Mamy głowie ma być cały dom? A co na to jej 16-łetnia córka? Co ona robi dla tego domn?

Ucieczka to jest jakieś wyjście, tylko czy najlepsze? Co robić?-Przede wszystkim pomyśleć! Przyjrzeć się sobie krytycznie i znaleźć sobie właściwe miejsce w swoim rodzinnym Domu. (gw)

Nie chcę stracić koleżanki

Mam 13 lat. Chciałabym opisać swój kłopot. Chodzi o rodziców mojej koleżanki. Kiedy przychodzę do niej, patrzą na mnie „krzywo". Od wielu moich innych znajomych słyszałam, że rodzice ci po prostu nienawidzą mnie, nie lubią mojego towarzystwa. Wiele razy moja koleżanka dostawała przeze mnie lanie. Według nich niepotrzebnie traci dla mnie czas, a musi przecież się uczyć. Jest ona moją najbliższą i najlepszą koleżanką. Nie chciałabym jej stracić. Ona również myśli podobnie jak ja. Poradźcie, co mam robić.

Dorota

Wszyscy odwrócili się ode mnie

Zwracam się do Was z wielkim kłopotem. Wszyscy odwrócili się ode mnie. Stało się to przez moją babcię. Babcia namówiła mamę, aby ta zakazała moim koleżankom odwiedzać mnie. Mama przekazała tę sprawę wychowawczyni. Na jednej z ostatnich godzin wychowawczych pani wybierała chętnych do pomocy słabszym w nauce. Przy tym powiedziała całej klasie, aby nikt mnie nie odwiedzał. Sprawiło mi to wielką przykrość. Nie mogę pogodzić się z tym. Poradźcie mi, co mam robić..

Edyta

NIE!

- Mamuniu, wiesz, że Paulina boi się swojej mamy?

- Co ty powiesz?

- No tak. ale za to pani mówi, że ona jest najgrzeczniejsza w całej klasie. I w ogóle ze wszystkich dzieci, jakie pani zna. A ja nie jestem najgrzeczniejsza. Ale za to wcale się ciebie nie boję.

- Poczekaj Magdusiu, za chwilkę pogadamy. teraz widzisz jestem bardzo zajęta. Dorota, wynieś śmieci.

- Nie!

- Coś ty powiedziała?!

- Nieee... No, bo... mamo, przecież miałam właśnie odrabiać lekcje. Sama mi kazałaś.

No to się doczekałam. Do tej pory na większość moich próśb odpowiadały .zaraz", „za chwileczkę", „za moment", natomiast nigdy jeszcze nie usłyszałam „nie!" Żeby tylko nie stracić teraz cierpliwości

- Dorotko, ja czekam.

I poczekałam sobie. Długo - ale jednak poszła. Sukces? Ale i porażka, bo mała była świadkiem, więc wkrótce będę miała zapewne okazję usłyszeć „nie" i od niej. jak zareagować? Co powiedzieć Dorocie jak przyjdzie? Ale dlaczego nie ma jej tak długo?!

- Mama, spotkałam Ankę. Czeka na mnie na schodach. Zaraz wracam, tylko ją odprowadzę.

Nawet nie zapytała, czy pozwolę i już jej nie ma. No, tego to już trochę za dużo. Objadę ją „z góry na dół" jak wróci. Dlaczego jestem taka wściekła?! Bo jeszcze ta Anka na dodatek. Ani to dziewczynisko „dzień dobry" nie powie, ani „do widzenia". Kiedy ją o coś zapytać, burczy tylko pod nosem zupełnie niezrozumiale. Ciągle jakaś nadęta. A może to ta zarozumałość, której nienawidzę, tak mnie w niej denerwuje? Nieraz słyszałam, jak chwali się przed koleżankami zagranicznymi ciuchami i nie tylko. Tak to robi, że inne, których rodziców nie stać na podobne „cuda", zielenieją z zazdrości. A to paskudne uczucie. Bardzo bym chciała chronić przed nim moje córki jak najdłużej.

- No, już jestem. Mamusiu, Anka mówi, że jesteś strasznie fajna. Żadna matka nie może się z tobą równać.

Oho, Dorota wyczuła pismo nosem i zaczyna mnie ugłaskiwać pochlebstwami.

- Ty mi tu nie opowiadaj dyrdymałek,, tylko zabieraj się do lekcji.

A co Dorota opowiada o Anki stosunku do matki, to już ludzkie pojęcie przechodzi! Pewnie właśnie od niej moja córuchna nauczyła się tego pyskowania. Dobrze by było jakoś je rozdzielić. Ale czy zabranianie Dorocie przyjaźni z Anką ma w ogóle jakikolwiek sens? Pamiętam jak moja matka starała się rozłączyć mnie z Kaśką i wybrała mi koleżankę, którą uważała za odpowiednią. Tę „odpowiednią" dokładnie znienawidziłam, a z Kaśką przyjaźnimy się do dziś. Nie mogę teraz popełnić tego samego błędu wobec swojej latorośli. Jeśli będą spotykać się bez mojego pozwolenia, całkiem zawali się mój autorytet. Tylko czy ja go w ogóle jeszcze mam ? A, do diabła z autorytetem, Dorota w końcu ma prawo decydowania o tym, z kim się będzie przyjaźnić, a ja własnej córce mogę chyba zaufać. No, proszę, tak się w tym zakałapućkałam, że w rezultacie nic jej nic powiedziałam na temat tego „nie". Może to i lepiej?

- Mama, Anka ma jutro wolne popołudnie. Puścisz mnie z nią na łyżwy?

- Jutro? Czekaj... czekaj... wydaje mi się, że miałyśmy coś na jutro zaplanowane. Aha, przecież wychodzę do krawcowej. Będziesz musiała zostać w domu z Magdą.

Do krawcowej miałam iść pojutrze. A więc skłamałam. I to zupełnie odruchowo. Bezmyślnie. Odebranie dziewczynom jednego wspólnego popołudnia wcale przecież nie załatwi sprawy. Ale to kłamstwo dowodzi, jak bardzo się jednak boję tej ich przyjaźni. Gdzież moje szczytne postanowienie sprzed minuty? Łatwo mądrze myśleć, wprowadzać to w życie trochę trudniej. Czy teraz mogę się wycofać?

- A co się Magdzie stanie jak przez dwie godziny posiedzi sama?.

- Faktycznie, nic by się nie stało. Ale nie będzie musiała. Do krawcowej zadzwonię, że przyjdę następnego dnia.

- Mamuśku, jesteś kochana!

No proszę, wycofałam się, trochę co prawda jak rak, ale jednak. Ile za to uścisków. Ile radości. I to nie tylko ona się cieszy, ale ja też. Może wszystko jakoś się ułoży. Dorota wcale przecież nie musi przejmować od Anki tylko tego, co najgorsze. A w Ance musi być też i coś fajnego. Ciekawe, co? Co się w niej podoba Dorocie? Co jej imponuje? Niemożliwe, żeby tylko duchy. Będę musiała z nią o tym pogadać. Ale nie teraz. Teraz muszę skończyć z tą kolacją. Zachciało im się jajek faszerowanych. Tyle roboty!

- Dorotko, może byś pozmywała? Nie mogę korzystać ze zlewozmywaka, bo cały jest zapchany brudnymi garnkami po obiedzie.

- Zaraz, za chwileczkę, tylko doczytam do końca rozdział.

- Dorotko!

- Oj, mamo, mamo jaka ty jesteś!

No tak, za chwilę może znowu usłyszę „nie". Od kogo ona się tego nauczyła?

- Mamusiu, miałyśmy pogadać o tym, że ja się ciebie wcale nie boję. I że chociaż nie jestem najgrzeczniejsza, to bardzo cię kocham.

- Poczekaj Magdusiu, za chwilę. Teraz widzisz jestem bardzo zajęta.

Zajęta! Zajęta! Jak ja mogę?! Na rozmowy o miłości zawsze przecież trzeba znaleźć czas!

MAMUŚKA

„Don Kichot" z Tarnowa wojuje o zdrową żywność

JAK ZGINĄĆ, TO PO WALCE, ALE... LEPIEJ ŻYĆ W ZDROWIU!

Dwie paczki ciasteczek ajpstrych od majeranku i przeróżnych, wtopionych w nie innych przypraw. Kilka szeleszczących opakowań „Tropików", czyli takich trochę krakersów, a trochę sucharków, również naszpikowanych ziołowymi dodatkami. Ciężkawy słoiczek „Visany"- prawdziwej soli wielickiej z dodatkiem mielonych ziół i warzyw. Paczka otrąb pszennych.

To wszystko wpycha do mej podróżnej torby, i tak już prawie po brzegi wyładowanej osobistymi gratami i sprzętem fotograficznym, doktor **JACEK ROIK**, lekarz z Tarnowa, który z uporem wojuje o upowszechnienie tzw. „zdrowej żywności".

Ochłonąwszy, powiadam: - **Doktorze, czy Pan naprawdę wierzy, że te ciasteczka, przyprawy, otręby, pozwolą mi, czy komukolwiek, żyć długo i w zdrowiu?**

- Oczywiście, że wierzę! Sam staram się organizować różne imprezy m. in. w szkołach. A przecież są jeszcze uczniowskie sklepiki, które by mogły taką żywność sprzedawać. Tylko trzeba zachęty, rozpropagowania. I dlatego piszę po redakcjach - m. in. do Was...

- Aż tak bardzo potrzeba Panu reklamy?

- Nie mnie, nie mnie! Sprawie! Nie mogę usiedzieć spokojnie, gdy pomyślę jak łatwo możemy sobie pomóc bardzo małym kosztem. I tak niechętnie korzystamy z tej szansy...

- **Może czas wyjaśnić, czym jest ta „zdrowa żywność". Czy ta, którą zwykliśmy na co dzień jadać z apetytem, jest niezdrowa?**

- Niestety, często jest pozbawiona wielu pierwiastków niezbędnych dla zdrowia, makro- i mikro-elementów. A choćby magnezu, selenu, fosforu, wapnia, żelaza i wielu innych. Jadamy również za dużo tłuszczów zwierzęcych, wchłaniając przy tym cholesterol, sprzyjający miażdżycy i zawałom. Niechętnie zaś sięgamy po dużo zdrowsze tłuszcze roślinne. Niechętnie też patrzymy na warzywa strączkowe jak np. fasola, soja - znakomite źródło białka. Wolimy białko zwierzęce. itd. itd. Mamy dziś dowody, że taka jednostronna dieta jest jedną z przyczyn wielu chorób. Niestety, nawet na studiach nas, lekarzy nie uczono o tym dostatecznie dużo. A przecież przynajmniej 172 choroby są skutkiem takiego nieprawidłowego odżywiania! Wśród nich są i te najgroźniejsze, których najbardziej się boimy...

Ale cóż, medycyna leczy przede wszystkim ich skutki, nie przyczyny, czyli potrzebna jest mądra profilaktyka. A powinna ona zacząć się m. in. od rewolucji w kuchni.



- **Tylko jak taką rewolucję przeprowadzić, zwłaszcza dziś, przy kiepskim zaopatrzeniu? Ludzie mają swoje przyzwyczajenia kulinarne, lubią mięsko i słodycze...**

- O ile tylko zdrowie pozwala, to powinniśmy jeść możliwie wszystko, byle jadłospis był naprawdę urozmaicony. Zaś brakujące składniki, mikroelementy musimy po prostu uzupełniać. A więc sól oczyszczoną zastępować naturalną solą z Wieliczki, Bochni czy Kłodawy. A więc dodawać do posiłków nieco otrąb pszennych. Nie tylko ułatwiają trawienie, ale i poprawiają ruchy jelit: Czy wie pan, że spożywanie od 14 do 100 g otrąb dziennie prowadzi po trzech miesiącach do spadku poziomu cholesterolu we krwi 0.7 proc., a trójglicerydów o 18 proc.? Nadmiar cholesterolu i trójglicerydów we krwi przyczynia się właśnie do miażdżycy, a więc pośrednio i do zawałów. Chyba wystarczy...

Jakże wspaniałym wzbogaceniem pieczywa byłoby dodawanie doń odrobiny mielonego dolomitu! Zawiera składniki, których nie ma w normalnej mące. Takie pieczywo zaczął już produkować tarnowski piekarz, Jan Winiarski. To pieczywo podajemy nawet chorym w tutejszym szpitalu...

A ostatnio mam na uwadze rzecz wprost rewelacyjną. Oto w paru górnośląskich kopalniach zaczęto wydobywać wspaniałą wodę magnezowo-wapniową. Nazywa się „Basia". Badali ją dokładnie specjaliści. I co się okazuje? - Ta woda może pomóc w walce z zawałami, może ułatwiać leczenie chorób dróg oddechowych, jest korzystna dla trzustki, poprawia wzrok, czyni człowieka rześkim, likwidując zmęczenie. To jest prawdziwa woda życia...

- **W Tarnowie jest ponad dwustu lekarzy... Dlaczego akurat Pan się tym zajął? Czy ma Pan jakieś szczególnie bogate i pokrzepiające doświadczenia z tą żywnością? Może dokonał Pan wręcz jakiegoś odkrycia?**

- Nie, nie dokonałem żadnych specjalnych odkryć. Opieram się całkowicie na poglądach i doświadczeniach prof. Juliana Aleksandrowicza, który od lat głośno mówi i dużo pisze o potrzebie wzbogacenia naszej diety w różne składniki, za których brak sami ponosimy odpowiedzialność. Prof. Aleksandrowicz jest już starszym człowiekiem i wciąż bardzo zajętym. Nie ma czasu chodzić po urzędach, po sklepach, walczyć. Pomyślałem sobie - po to ja jestem. Co dzień spotykam się przynajmniej z trzydziestoma pacjentami, widzę wiele nieszczęść ludzkich. Skoro znam dobrze jedno ze źródeł tych nieszczęść - no to na tym właśnie polu powinienem działać.



Zdrową żywność zaczynają produkować zarówno firmy polonijne (przykładem - sól „Visana), jak i przedsiębiorstwa państwowe. Widoczne tu herbatniki „Blovit" z dodatkiem otrąb i ziół wytwarza ją Zakłady Przemysłu Cukierniczego „San"

- **Czy sprawdzał Pan to wszystko także i na sobie?**

- Oczywiście! Kiedy przeczytałem w gazecie, że w kraju produkuje się już otręby do celów spożywczych, zaraz się o nie postarałem i zacząłem posypywać nimi kanapki; do tego samego namawiałem rodzinę. Na początku to te otręby, prawdę mówiąc... podrywały nieraz mój autorytet lekarza.

No, bo jaki to lekarz zaleca otręby? Byli tacy, co mówili, że to dobre dla świń, nie dla ludzi. Racja; dla świń rzeczywiście bardzo dobre, ale dla ludzi jeszcze lepsze.

- **Przepraszam za niedyskretne pytanie, ale - co Pan właściwie pod względem zdrowotnym zyskał dzięki tej zdrowej żywności, tym otrębom?**

- Lepiej widzę, prawie znikły przeziębienia, katary, różne dokuczliwe odbijania, sensacje jelitowe...

- **Niektórzy ponoć mówią o Panu „tarnowski Don Kichot", niby dlatego, że prowadzi Pan walkę z wiatrakami.**

Zacząłem od tego, że poszedłem do dyrektora PSS-u i postawiłem mu na biurku kilka . paczek otrąb. I zażądałem, żeby je zaczęli sprowadzać do tarnowskich sklepów. No i... zaczęli! Potem znów prof. Aleksandro-

wicz skontaktował mnie z Marianem Włodarczykiem z Resortowego Ośrodka Informacji i Ochrony Patentowej Przemysłu Spożywczego w Krakowie. Cenny kontakt! Dzięki niemu dowiedziałem się o „Tropikach", produkowanych w Skawinie. No więc - dawaj namawiać jednego z kierowników naszych sklepów, żeby je zamawiał... No i dziś już nie w jednym, ale w kilku sklepach. Tarnowa może pan kupić te krakersy z dodatkiem mieszanki ziołowej. Szturmuję urzędy, zapraszam się na narady - jak np. kiedyś na spotkanie wiceprezesów „Samopomocy Chłopskiej". Handel nie pali się sam do tych zdrowych produktów, na początku trzeba mu je wciskać na siłę.

Mówię panu, szary człowiek może też wiele zdziałać, czasem nawet jednym telefonem - ale . cóż, większość woli siedzieć z założonymi rękami i mówić, że się nie opłaca...

- **Entuzjasta z Pana, nie ma co... Tymczasem ja w ramach swej dziennikarskiej służby jeżdżąc po kraju, widzę, jak słabną liczni entuzjaści, jak rozsypują się i ulega ją zapomnieniu dokonania różnych społeczników. Często dlatego, że inni kopią pod nimi dołki...**

- Ja się nie łamię! jak zginąć, to po walce, ale ... lepiej żyć zdrowo! Owszem, drogę miałem ciernistą, czasu mam coraz mniej, ale muszę go znaleźć, a dla pokrzepienia między jednym a drugim pacjentem pochłaniam zdrowe ciasteczko. Produkcja zdrowej żywności — to nie żadna filantropia. Wzięły się za to m. in. firmy polonijne. One to produkują „Visanę" czy otręby, a jedna firma wzięła się za wydobywanie wody magnezowo-wapniowej, wspomnianej już „Basi". Naszemu przemysłowi się nie opłacało... Im się opłaca, oni wiedzą, że warto zainwestować, a później już interes sam się kręci...

Tu, na miejscu, moim sojusznikiem jest również dyrekcja szpitala i jego ordynator, dr Stefan Słowiński. Mogę też liczyć na pana inż. Leona Łukwińskiego z Instytutu Materiałów Ogniotrwałych w Gliwicach - w sprawie dolomitu. Potężnym oparciem jest nasz zespół Szkół Ekonomiczno-Gastronomicznych z dyrektorami Barbarą Gołąbek i Mieczysławem Kapustką. Robią tam stale pokazy zdrowej żywności i prawidłowego żywienia. Teraz myślę o zorganizowaniu tarnowskiego centrum żywieniowego. Była już narada z udziałem producentów tej żywności, dyrektorów szkół, władz miasta. Chcę. żeby powstał specjalny pawilon z taką żywnością, najpierw jeden,potem następne, a może z czasem cały dom towarowy, w którym będzie nie tylko żywność, ale i fachowe książki, a także dyżury lekarzy z Tarnowa...

- **Z Tarnowa, w Tarnowie, dla Tarnowa ... A co z resztą kraju?**

- Będziemy przykładem. A rozpropagowanie zdrowego żywienia zależy m. in. od was, dziennikarzy. Ja ze swej strony pomogę, jak będę mógł...

- **Skoro tak - to zapraszamy na nasze łamy! Niech Pan sam wyłoży swoje racje: jak się zdrowo odżywiać, jak zdrowo żyć. Proponujemy cykl artykułów... No jak, przyjmuje Pan propozycję?.**

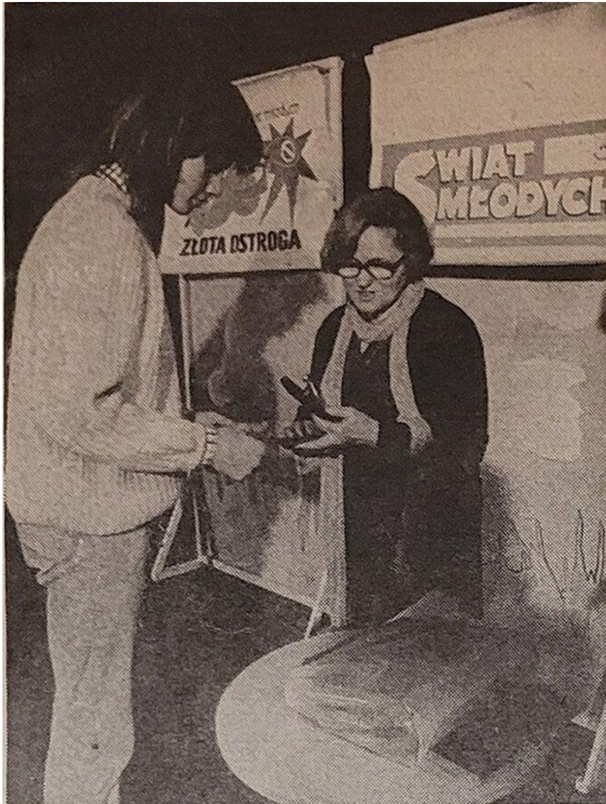
- Przyznam, że już mi trochę zbrzydło to ciągłe pisanie, ale ... przyjmuję, oczywiście!

Rozmawiał:
TOMASZ KŁOSOWSKI
Fot. **autora**



Trzy dni z laureatami naszego konkursu

JAK ZADRZEĆ PIĘTĘ, BY DOSIĘGNĄĆ „ZŁOTEJ OSTROGI" I JAKIEGO KOLORU MOŻE BYĆ PERSKIE OKO



Marcin Meller odbiera z rąk red. Tylickiej Srebrną Ostrogę

Byliśmy ogromnie ciekawi doborowej dwudziestki, którą zaprosiliśmy na uroczystość wręczenia zdobytych nagród i wyróżnień w naszym X Konkursie Literackim „Złotej Ostrogi". Dlatego, między innymi, iż pamiętaliśmy, że d młodzi autorzy pisząc swoje prace robili do nas —zgodnie z regulaminem konkursu zresztą -,,perskie oko".

Czy też Krzysiek Komarnicki dysponuje naprawdę taką siłą perswazji, jaką zaprezentował bohater jego opowiadania - „pożyczony" od Levisa Carrolla - Humpty Dumpty? Czy hobby Marcina Mellera i Tomka Słomki to mitologia, bo obaj właśnie mityczną szatę, choć inaczej ją drapowali, uznali za najwłaściwszą do wyrażenia własnych przemyśleń?

Kim okaże się tajemniczy Trampek, który zastrzegł sobie anonimowość, a zarazem zdezorientował jury i wprawił w zmieszanie, przesyłając w kopercie z opowiadaniem zdjęcie młodej kobiety w fryzurze modnej - łagodnie licząc - przed dziesięciu laty?

Ale wszystko się wyjaśniło, bo 17 grudnia ub. roku w gościnnym Teatrze Ochoty, gdzie odbywała się uroczystość, stawili się wszyscy, którym grypowo-anginowa aura na to pozwoliła. Mieliśmy więc szesnastkę najważniejszych gości wraz z opiekunami, a prócz nich imprezę zaszczyciły znane osobistości, jak choćby powszechnie łubiana pisarka Hanna Ożogowska, czy jak zawsze hojnie rozdający autografy Papcio Chmiel, czyli red. Henryk Chmielewski.

Zanim jednak poznaliśmy się wzajemnie, wspólnie obejrzeliśmy kabarecik Wandy Chotomskiej „Pali się"' w wykonaniu młodego zespołu teatru. I pewno również dzięki temu sympatycznemu widowisku, kiedy nastąpił punkt kulminacyjny, tzn. wręczanie nagród – atmosfera na sali była nawet bardziej, niż ciepła.

- *To właśnie Wy, czytelnicy naszej gazety, jesteście autorami tego konkursu* - stwierdziła red. Barbara Tylicka „matkująca" mu od początku przez 6 lat, którą poprosiliśmy, by w tę okrągłą, dziesiątą rocznicę zechciała, jak dawniej, jeszcze raz, osobiście „przypiąć" zdobywcom Ostrogi. Nie wzbraniała się, ale z przekornym przymrużeniem oka dodała: - *I czytelnicy, i redakcja mieli w tym_konkursle interes. Zawsze nadchodziło mnóstwo literackich prób czytelników do oceny. Pomyśleliśmy więc, że łatwiej i przyjemniej nie rozdrabniać się i zajmować się czytaniem raz do roku. No i w ten prosty sposób urodził się nasz konkurs.*

Jesteście zapewne ciekawi, co kryło się w widocznych na zdjęciach plastikowych torbach. To już nie tajemnica. Oczywlśde Złote, Srebrne i Brązowe Ostrogi, elegancko oprawione pamiątkowe dyplomy i - jak na konkurs literacki przystało - książki: cenne wydanie „Pana Tadeusza" z ilustracjami Michała E. Andriollego, „Poczet królów i książąt polskich", „Most do Terabithii" K. Paterson - oraz dwa tomy opowiadań (na razie tyle udało się nam wydać w formie książkowej laureatów poprzednich konkursów „Złotej Ostrogi" czyli „Kartki z mojego pamiętnika" i „Dzień dobry życie". Do tego nowe, barwne kalendarze ścienne i oczywiście znaczki „Świata Młodych".

Ponieważ tylko jury znało treść wszystkich prac - kilka z nich zostało odczytanych przez niezawodnych członków zespołu Teatru Ochoty i... autorzy mieli w tym wypadku z pewnością większą tremę, niż ich rówieśnicy - aktorzy.

Inaczej było następnego dnia, kiedy spotkaliśmy się sam na sam - laureaci i zespół gazety, w swojskich progach redakcji. Trema, napięcie - gdzieś znikanęły. Z obu stron padło mnóstwo pytań, odpowiedzi, wyjaśnień i opowieści. Z odświętnych staliśmy się zwyczajni, bez tajemnic. Nawet „Trampek" tylko trochę przypominała (bo to dziewczyna) osobę z tajemniczej fotografii. Podobizna okazała się dawnym zdjęciem jej mamy „podłączonym" do pracy zupełnie przypadkowo.

Ekipę „Świata Młodych" włącznie z naczelnym, który z zasady niczemu się nie dziwi – coś jednak zaskoczyło. Większość z tych, którzy dali nam się przecież poznać od strony talentu humanistycznego, jakim jest zdolność pięknego formułowania myśli „na piśmie", żyje z przedmiotami ścisłymi w szkole za pan brat. Wprawdzie tylko Tomek Gałecki z Dzierżoniowa jest zdecydowany, by w przyszłości podtrzymać rodzinne tradycje radiotechniczne, ale i inni skłaniają się, myśląc o wyborze drogi życiowej, raczej ku naukom konkretnym.

Cóż, nasz wiek XX nie na darmo nazywa się erą techniki...

Jeśli już o nauce mowa, to oczywiście i o ten temat zahaczaliśmy. Cieszy nas, że żaden z naszych laureatów nie ma specjalnych kłopotów w szkole. Ot, jak zwykle - różnie to bywa. Zwierzali się wprawdzie, że opanowanie programu wymaga sporo czasu, ale przy dobrej organizacji pracy i pewnych sposobach, o których ze względu na wrodzoną nam dyskrecję - sza, zmilczymy - nie muszą się tak znowu wielu przyjemności wyrzekać.

Co ich jeszcze łączy? Książki! Wszyscy czytają bardzo wiele. Więc jakby kto pytał o receptę na wyrobienie sobie dobrego stylu - ma gotową odpowiedź. Czytać i Czytać z namysłem, ze smakiem, nie ograniczać się do lektury jednego typu. Zaczytaliśmy się zresztą po raz wtóry w pracach, tym razem w interpretacji samych autorów, tak, że... spóźniliśmy się na obiad do hotelu. A przecież już zaraz potem trzeba było spieszyć na relaks do reprezentacyjnego kina „Relax", oczywiście na „ET".

Następny dzień, to już właściwie tylko aktywny ranek - zwiedzanie Zamku Królewskiego, bo bez tego w Warszawie ani rusz i... rozjechali się mili goście do przedświątecznych obowiązków takich samych w odległym Szczecinie, czy Dzierżoniowie, jak i w Warszawie. A nam w redakcji pozostały wspomnienia, plik sympatycznych tekstów do druku, zaś koleżance Brzęczysławie fraszka podarowana przez Tomka Adamca z Kalisza:

Już prawie od roku
rymuję na boku
i mam wielki problem:
co ja zrobię z Noblem?!

W nowym, na dobre już rozkręconym roku 1985 życzymy laureatom z wszystkich dziesięciu konkursów i tym, którzy laureatami w przyszłości zostaną, aby mieli tylko takie zmartwienie! **(eb)**

Czujnym czytelnikom, którzy wśród laureatów tegorocznego konkursu znaleźli plagiatora dziękujemy za listy. O tej nieprzyjemnej sprawie już wkrótce!

Fot. **J. Łopuszyński**



Tego dnia w Teatrze Ochoty „Pali się" Wandy Chotomskiej grano na cześć naszych laureatów



Autorzy w gabinecie redaktora naczelnego prezentowali swe prace osobiście. Tomek Adamiec właśnie odczytuje , Pamiętnik znaleziony w szatni"

Przegląd szans

DZIELENIE SKÓRY

Weszliśmy w nowy sportowy rok. O starym właściwie zdążyliśmy zapomnieć.

Nie dostarczył on nam zbyt wielu radości. Wprawdzie cieszyliśmy się z kilku sukcesów, ale przyznać trzeba, że spodziewaliśmy się bardziej sutej uczty. Jednak taki jest już los kibica - przeżyć trzeba i chwile szczęścia, ichwBe smutku, zwycięstwa i porażki. Przed nami niemal cały kolejny rok. Poolimpijsłd. Kiedyś mówiło się na taki - „czas odpoczynku". Dziś nic z tych rzeczy. Do maksymalnego wysiłku zmuszają zawodników inne imprezy: mistrzostwa świata, kontynentu, przeróżne eliminacje. O odpoczynku mowy być nie może.

Mamy nadzieję, że bieżący rok dostarczy więcej powodów do satysfakcji aniżeli miniony. Te nadzieje wiążemy głównie w następujących dyscyplinach: w podnoszeniu ciężarów, w lekkiej atletyce, w zapasach, w siatkówce mężczyzn i w tenisie stołowym. A zatem spróbujmy, tak trochę pół serio, pokusić się o przegląd naszych szans na światowe sukcesy w wymienionych dziedzinach. Pół serio - bo w sporcie jak w porzekadle - trudno (bielić skórę na niedźwiedziu...

PODNOSZENIE CIĘŻARÓW. Polscy sztangiści obniżyli ostatnio swoje loty. Wprawdzie nadal należą do światowej ekstraklasy, ale teraz i tam dokonały się głębokie podziały. Bułgaria i ZSRR stanowią czołówkę tak mocną, że są poza zasięgiem wszelkich rywali. Jednak mamy szansę znaleźć się na miejscu trzecim.

W obecnym sezonie ciężarowcy wyznaczyli sobie ME (w Katowicach - maj) i MŚ w Soedertalje (Szwecja - sierpień). Liczymy na trofea głównie w Katowicach, przed własną widownią. Polacy są najmocniejsi w wagach lżejszych. Ciekawe co pokaże najmłodszy nasz reprezentant - **Bernard Piekorz**, były mistrz świata juniorów. **Mirosław Chlettosz, Marek Seweryn i Andrzej Piotrowski** również mogą pokusić się o wejście na podium. Możliwe, że ponownie błyśnie klasą **Piotr Mandra** - ex mistrz globu i superciężki **Robert Skolimowski**. Liczymy na 4-5 medali (w ME i MŚ łącznie).

LEKKA ATLETYKA. I światowe igrzyska halowe już się odbyły - w połowie stycznia w Paryżu. Wielkich sukcesów tam nie odnieśliśmy, ale podczas halowych ME (Ateny - luty) zwojować możemy sporo. W kwietniu, w Hiroszimie, zostanie po raz pierwszy zorganizowany puchar świata w maratonie pań i panów. Regulamin tej imprezy przewiduje, że w ostatecznej klasyfikacji zespołu liczy się suma czasów jego trzech pierwszych na mecie biegaczy (drużyna składa się z pięciu zawodników). Polacy potrafią stawić czoła najlepszym i do Japonii nie pojadą w roli statystów. Pod koniec lata panie i panowie wezmą udział w lekkoatletycznym pucharze Europy (Moskwa -sierpień). Rywalizujemy w grupie A (najmocniejszej). W ub. roku Polki wywalczyły VII miejsce, Polacy- V. Teraz przewidujemy identyczne lokaty. A oto nasi najlepsi obecnie przedstawiciele na bieżni, skoczni i rzutni: **Bogusław Mamiński, Lucyna Kalek, Marian Woronin, Zdzisław Hoffman i Edward Sarul.**

ZAPASY. ME i MŚ odbywają się zawsze w roku poolimpijskim. Te pierwsze rozegrane zostaną w Lipsku (kwiecień -obydwa style), drugie w Oslo (sierpień - styl klasyczny) i w San Sebastian (wrzesień - styl wolny). Liczymy głównie na „klasyków". **Roman Kierpacz** jest niemal pierwszym kandydatem do finałowych walk w wadze do 52 kg. Optymistycznie można też spoglądać na występy **Romana Wrocławskiego i Piotra Michalika.**

Adam Sandurski - styl wolny, zawsze przywoził medale; tak będzie chyba i teraz. **Jan Górski, Marian Skubacz, Jan Falandys i Jan Szymański** również mają szanse na „krążki". Typujemy 6 medali „u „klasyków" i 4 u „wolniaków" (na wszystkich imprezach).

SIATKÓWKA. ME w Holandii (październik) zapowiadają się emocjonująco. Wysoki poziom prezentuje obecnie sporo drużyn. Ale zespół **Huberta Wagnera** jest w stanie stanąć na najwyższym podium. Przypomnijmy, że w ostatnich pięciu ME wywalczyliśmy 5 medali srebrnych. Aby tradycji stało się zadość - typujemy „srebro" po raz szósty. Związek Radziecki ma drużynę trochę silniejszą i trudno ją przeskoczyć.

TENIS STOŁOWY. Chińczycy - oni zgarną większość medali- podczas zbliżających się MŚ w Goeteborgu (marzec - kwiecień). Ich szyki mogą jedynie pokrzyżować gospodarze imprezy - Szwedzi oraz Polacy. Nie dotyczy to gier indywidualnych, w których Azjaci stanowią jeszcze niedoścignioną potęgę. Można jednak szukać wstępu na stopnie podium w turnieju drużynowym. **Andrzej Grubba, Leszek Kucharski i Stefan Dryszel** stanowią doskonały przecież zespół. Wykazały to chociażby ostatnie ME w Moskwie. Ponadto Grubba, wspólnie z Holenderką **Bettine Vriesekoop**, tworzą mocną parę mikstową. Jeżeli dodamy do tego wszystkiego turniej deblowy to możemy liczyć na jeden medal.

* * *

Terminarz tegorocznych imprez sportowych jest przebogaty. Niemal każda dyscyplina ma swoje mistrzostwa, mityngi, turnieje. Nie sposób jest omówić wszystkiego. Dlatego ograniczyliśmy się do powyższego wyboru. Ale kibice wiedzą, że sukcesów możemy także doczekać się w wielu innych dziedzinach: w boksie, w sportach motorowodnych, samolotowych, szermierce, akrobatyce... Oby tak się stało. **(zp)**

Fot. **M. Szymański, M. Żbikowski, CAF i archiwum**

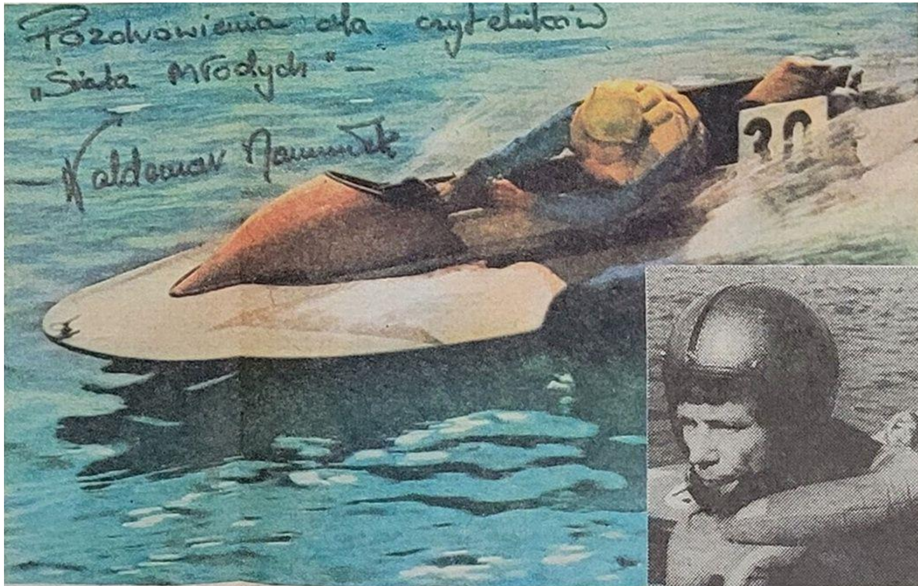


Ryszard Szurkowski znowu na czele peletonu. Ale w roli trenera. Czy jego podopieczni zdobędą się na przyspieszenie jakim dysponował pan Ryszard?



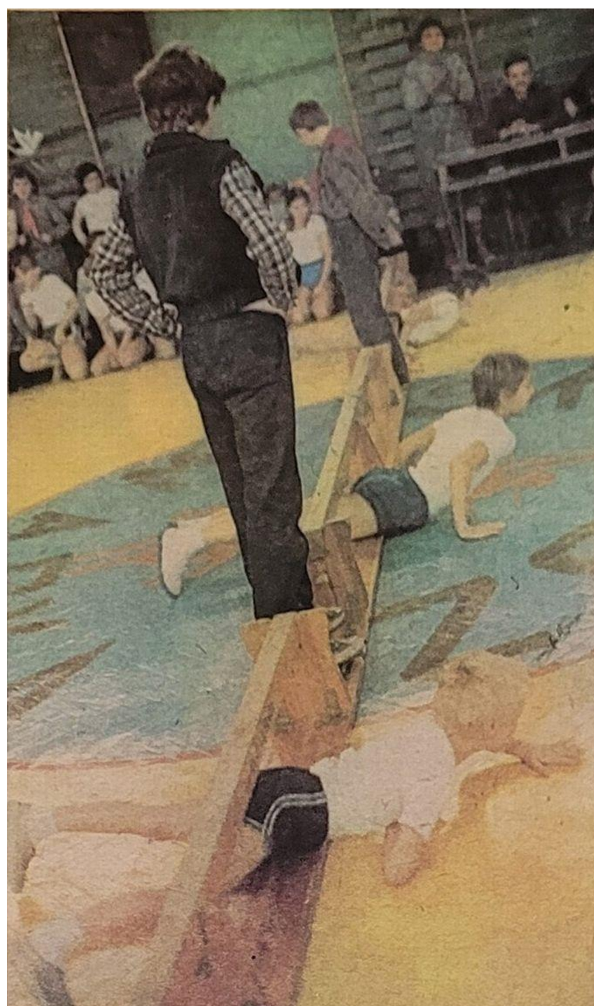


Dwa lata wstecz, podczas I MŚ w lekkiej atletyce, Edward. Sand zdobył tytuł mistrza świata. Sądzimy, że i w tym roku pokaże swoją klasę





Waldemar Marszałek - na tego zawodnika liczyć można zawsze







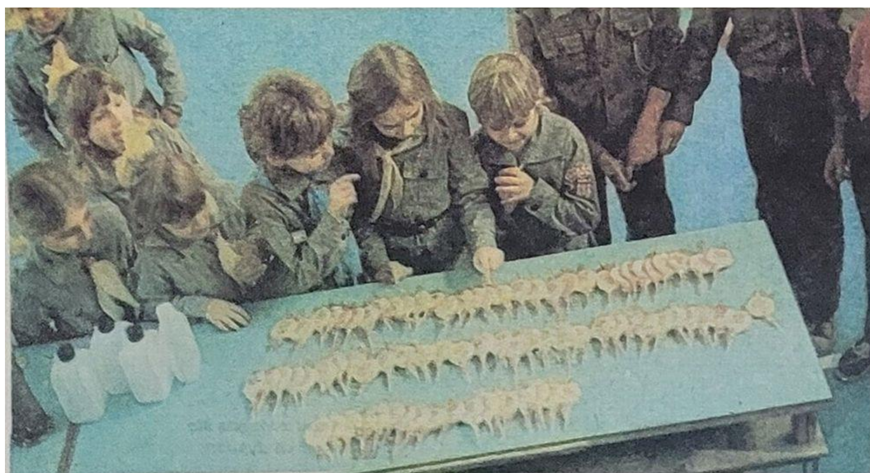
ZUCHOWY WIELOBÓJ



W wypełnionej po brzegi sali gimnastycznej szkoły podstawowej nr 3 w Warce rozegrano Finał Hufcowy Zuchowego Wieloboju Sportowego. Wielobój odbywał się pod hasłem „Zuchy Warki Walczą o Pokój" a Apel Pokoju odczytała Iwona Rogozińska ze szkoły podstawowej w Laskach. W zawodach udział wzięło 12 drużyn z 11 szkół, łącznie — 84 dziewcząt i chłopców. Pierwsze miejsce wywalczyła drużyna nr 3 z Warki zdobywając 54 punkty; drugie, z 52 punktami zajął zespół z miejscowości Wrociszewo. Zawody odbywały się w pięciu konkurencjach. Dużym zainteresowaniem cieszył się quiz o tematyce sportowej ale najwięcej emocji wzbudził bieg z szarfą i skoki w workach, rozgrzewając zawodników i publiczność. Zachęcamy do naśladowania.

Fotoreportaż Maryli Zieleniewskiej





Richard Chamberlain — zawsze szlachetny w lekarskim kitlu i w stroju samuraja


Fot. archiwum

Jest rosły (196 cm bez kapelusza), masywny (trochę ponad 95 kg wagi), ma szczupłą, przystojną twarz okoloną blond zarostem - takim oglądamy go dziś. Trzeba powiedzieć, że choć minęło przeszło ćwierć wieku od debiutu aktora przed kamerami - zmienił się niewiele i nadal robi ogromne wrażenie, szczególnie na żeńskiej części widowni. Urodził się w 1936 roku w Los Angeles. Od dziecka wykazywał wszechstronne uzdolnienia artystyczne. Rodzice zadecydowali więc, że najsłuszniej będzie, by kształcił się w Akademii.Sztuk Pięknych w Beverly Hills. Sądzili, uważając syna za nieśmiałego, że odpowiadać mu będzie praca cicha, nie zmuszająca do zbyt częstych kontaktów z ludźmi.

- Pomylili się jednak - stwierdza dziś ten jeden z najbardziej wziętych amerykańskich aktorów. - Byłem wprawdzie indywidualistą i trochę samotnikiem ale sam na sam z pędzlem, paletą i sztalugami nie służyło mi. Przez ściany mojego cichego pokoju w akademickim miasteczku przenikały gwar i śmiechy studentów wydziału dramatycznego. Zrozumiałem wtedy, że tylko kontakt z ludźmi - ciągłe próby sił, mogę mnie twórczo mobilizować. To zadecydowało o mojej przyszłości.

Dzięki znajomości z pewnym impresariem, Richard Chamberlain zadebiutował w serialach TV „Gunsmoke" i w „The Paradise Kid" – jako kowboj. Potem, głównie dzięki swej miłej prezencji, wygrał konkurs na rolę bohatera superpópularnego serialu TV „Dr Kildare". Zagrał tę rolę w zawrotnej liczbie odcinków, bo było ich w sumie 150. Po szalonym sukcesie filmu aktor nie mógł uniknąć utożsamiania go przez publiczność z młodym lekarzem. Jako stażysta we wzorowym szpitalu podbił serca widzów i aparycją, i takimi cechami, jakie chcielibyśmy widzieć u wszystkich lekarzy. Był wcieleniem humanizmu wobec chorych, zdolnym specjalistą, żarliwym pracownikiem. Schematy konstrukcji poszczególnych odcinków były proste. Dr Kildare wspierany mądryrrii radami swego ordynatora, dra Gillespie, albo zapobiegał omyłkom kolegów, albo ... sam popełniał omyłki, by w ostatnim momencie, dzięki sumienności, zdolnościom i skromności uniknąć dramatu - ratując pacjenta. Chamberlainowi przepowiadano, że niełatwo będzie mu uwolnić się od Kildare'a. I rzeczywiście. Ale trzeba przyznać, że aktor starał się.o to ze wszystkich sił. Listy, a otrzymał ich od wielbicieli z całego świata, w ciągu owych 25 lat przeszło 12 tysięcy, zawierały pochwały także za wiele innych kreacji i filmowych i nawet teatralnych.

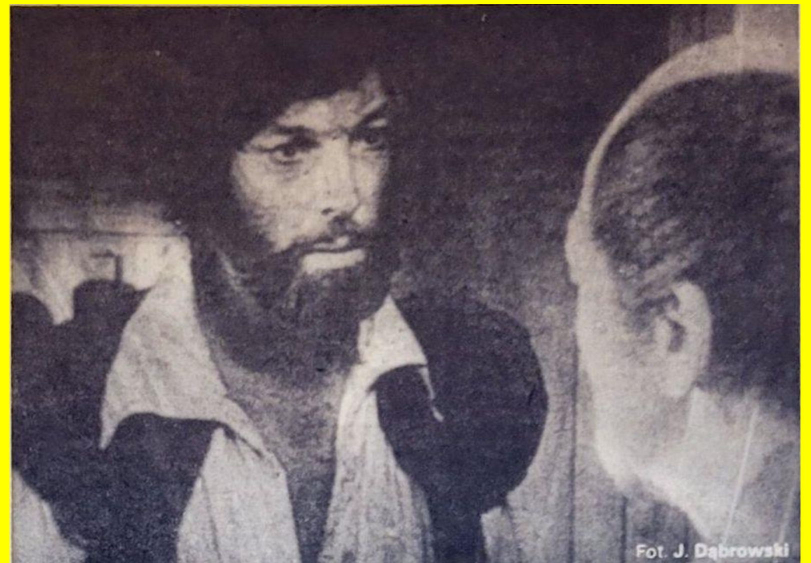
Pierwszą główną rolę na dużym ekranie otrzymał w 1964 r. w romantycznej „Radości o poranku''. W tym też filmie po raz pierwszy zaśpiewał. Jego przebój znany nam pod polskim tytułem „Laleczki moje, laleczki" do dziś zdarza się słyszeć w radio. Później zresztą aktor nagrał jeszcze kilka płyt.

Wyzwolenie od osobowości Kiidare'a w końcu mu się powiodło... Choć chyba niezupełnie. Jak dotychczas wszyscy jego bohaterowie to ludzie na wskroś prawi. Richard Chamberlain był więc pięknisiem Aramisem w „Trzech muszkieterach", hrabią Monte Christo, a zupełnie niedawno mieliśmy okazję oglądać go w TV jako sympatycznego prawnika w australijskim filmie Petera Weira „Ostatnia fala".

Teraz, choć główna rola w amerykańskim serialu, który właśnie oglądamy z zapartym tchem w telewizji, czyli w „Shogunie"*. przyćmiła dotychczasowe, aktor już nie obawia się, że będzie wyłącznie z nią kojarzony. Już zakończył pracę nad rolą w następnym (tym razem tylko czteroodcinkowym) serialu „Zagubiony bohater". Tym razem kreował Ranka Walenberga - człowieka, który w czasie wojny uratował życie kilku tysiącom Żydów. Obecnie przebywa w Zimbabwe, gdzie trwają zdjęcia do filmu „Górnicy króla Salomona".

(eb)

*** Już wkrótce napiszemy o serialu „Shogun" i dowiecie się jak Richard Chamberlain przedzierzgnął się w niezwykłego angielskiego żeglarza Jonathana Blackthome**


Fot. J. Dąbrowski



Mało praktycznie –bardzo wytwornie

Po pierwsze - witam Was w Nowym Roku, bo tak się składa, że spotykamy się dzisiaj po raz pierwszy. Życzenia więc również Wam składam bardzo serdeczne, żeby się Wam spełniło to o czym najbardziej marzycie.

Po drugie - po raz drugi powtarzam tytułowy banał, że życie jest takie paskudne, iż to, co wytworne szalenie, na ogół mało jest praktyczne. I nie ma rady - albo, albo. Trzeba się zdecydować. Na przykład... popatrzeć, westchnąć głęboko i odłożyć śliczny obrazek do najgłębszej szuflady. W każdym razie w samym patrzeniu nic zdrożnego nie ma, to zawsze można. No bo czyż ten obrazek nie jest śliczny?! I czy te swetry na nim nie są urocze?!

Co gorsza - bardzo są modne, bardzo stylowe i w ogóle same naj, naj, naj. Najbardziej niepraktyczne z możliwych także. Wyobraźcie sobie bowiem biały (raczej lekko kremowy niż śnieżno biały) bardzo gruby pulower, w którym chodzicie cały dzień. Co ja mówię zresztą? Nie cały dzień, ale kilka godzin zaledwie. To już wystarczy, by to białe cudo lekko się przybrudziło. Więc ładujecie je do miski, delikatnie wygniatacie, płuczecie przez niemal godzinę, rozkładacie starannie na ręczniku i... Potem to cudo schnie. Dzień, dwa, trzy... Tyle mniej więcej schnie bardzo gruby sweter w temperaturze pokojowej, z dala od kaloryfera lub pieca, bo bliskość taka mogłaby mu zaszkodzić. Obłęd, prawda?!

No, ale za to co za szyk, co za elegancja!

Jeśli więc któraś z Was w imię tejże elegancji i szyku gotowa jest na wyżej opisane tortury, spieszę donieść, że takie bardzo grube białe pulowery należą do największych przebojów tegorocznej zimy. Bardzo są to zresztą pracochłonne pulowery - mają ściegi najbardziej ozdobne z ozdobnych. Nosi się to-to do innych rzeczy białych (lub bardzo jasnych), które także do modnych ciuchów w tym sezonie należą, ale również - prawem kontrastu - do bardzo ciemnych i jaskrawych też można i w stylu (może ciut innym) się to mieści. – I — uwaga! — wbrew pozorom jest to ciuch o charakterze bardzo codziennym, taka bardziej wytworna codzienność to ma być. W sytuacjach extra — raczej nie na miejscu.

RIUSZKA

DOM MODY świata młodych



UŚMIECH NUMERU

LEKARZ OPATRUJE palce prawej ręki młodego człowieka, który przez nieuwagę przyciął je sobie drzwiami od windy.

- Panie doktorze - pyta poszkodowany - czy jeszcze kiedyś będę mógł grać na gitarze?
- Oczywiście! Myślę, że najpóźniej za dwa tygodnie, może pan dać już pierwszy koncert.
- Znakomicie! Bo przed tym wypadkiem nigdy w życiu nie miałem gitary ręce...

ŚWIAT MŁODYCH
HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW
NIE ZAPOMNIJ OTO NASZ POCZTOWY 00-561

UKAZUJE SIĘ OD 1949 r.
Nr 10 (3940)
Wychodzi: wtorki, czwartki, soboty
Nr indeksu 35046 PL ISSN 0137-93214

ADRES REDAKCJI: ul.Mokotowska 24
00-561 Warszawa
ADRES ODDZIAŁU: ul. Rynek 13, 40-003 Katowice (tel. 53-77-33 telex 0315569).
REDAGUJE KOLEGIUM: Stanisław Borowiecki (redaktor naczelny) Jerzy Dąbrowski, Ewa Drobnik (z-ca red. nacz.), Maria Jaworska, Wanda Kobyłecka (z-ca red. nacz.), Teresa Maciszewska, Zdzisław Przybyłowski, Barbara Skórska, Grażyna Szroeder-Bukowska (z-ca sekr. red.), Marek Szymański, Wojciech Wróblewski (sekretarz redakcji).
TELEFONY.: Red. Naczelny 21-15-61. Sekr. redakcji 28-25-48.
Dział Łączności z Czytelnikami 21-81-13 (czynny w godz. 11-15).
TELEX 81-36-58
Nie zamówionych materiałów redakcja nie zwraca.
WYDAWCA RSW ,,Prasa-Książka-Ruch'' Młodzieżowa Agencja Wydawnicza, 00-564 Warszawa, ul. Koszykowa 6A. Telefony: Dyrektor 28-09-73, Dział Wydawniczy 29-35-52. Informacji o warunkach i terminach prenumeraty udzielają wszystkie oddziały RSW „Prasa-Książka-Ruch" oraz urzędy pocztowe.
Opracowanie graficzne: Inna Bójska
Opracowanie techniczne: Jerzy Rusak
Korekta: Bianka Abratowska-Lisowska

Zakłady Graficzne
Dom Słowa Polskiego

Nakł. 500 000.
Nr zam. 128/G. N-15

KSIĘŻYCE JOWISZA

Pierwszym księżycem, który chciałbym omówić jest **Amalthea**. Krąży ona blisko Jowisza - pomiędzy zewnętrzną krawędzią pierścienia pyłowego a orbitą księżyca Io. Ich okresy obiegów wokół Jowisza są krótsze od jednej doby. Amalthea okazała się obiektem o kształcie nieregularnym i rozmiarach wynoszących 269x 164x 153 km. Najdłuższa oś tego księżyca jest zawsze skierowana ku środkowi planety, co znaczy, że Amalthea wiruje z okresem równym okresowi obiegu wokół Jowisza. Powierzchnia Amalthei jest ciemna, zryta kraterami (największe mają rozmiary 90 i 70 km). Czerwień na jej powierzchni świadczy o tym, że jest najbardziej czerwonym ciałem w Układzie Słonecznym.

Natomiast bardzo podobnym do naszego Księżyca jest **Callisto**. Powierzchnia jego usiana jest kraterami uderzeniowymi o rozmiarach nie przekraczających 100 km. Jeden z utworów jest podobny do formacji gór pierścieniowych występujących na Księżycu i Merkurym. środek tej formacji będący śladem uderzenia wielkiego meteorytu, jest widoczny w postaci jasnej plamy o średnicy blisko 300 km. Wokół niego, do odległości około 1500 km, widnieje wiele współśrodkowych pierścieni. Sam środek owej jasnej plamy, jest mniej obficie pokryty kraterami niż pozostała powierzchnia Callisto, co może świadczyć, iż ta formacja pierścieniowa powstała pod koniec „wielkiego bombardowania" meteorytami, które wydarzyło się około 4 mld lat temu.

Średnia gęstość Callisto wynosi 1790 kg/m³, w związku z czym jego budowa wewnętrzna jest - jak się przypuszcza — dosyć osobliwa. Krzemieniowe jądro o średnicy około 3200 km otacza płaszcz będący warstwą wody o niebagatelnej grubości blisko 750 km. Płaszcz wodny jest skuty grubą skorupą lodowo-skalną. Dno widocznych na fotografiach jasnych kraterów to po prostu lód. Callisto ma najmniejsze albedo, co oznacza, że na powierzchni jego wszechoceanu o niezwykłej głębokości dość wcześnie powstała trwała skorupa lodowa i rozkruszona materia meteorytów gromadziła się na niej przez dłuższy czas, nie będąc przy tym narażona na zmywanie wodą tryskającą ze szczelin w „lądolodzie".

Największy księżyc Jowisza - **Ganimedes** - ma bardziej urozmaiconą powierzchnię niż Callisto. Jest ona ciemnoszara i poprzecinana jaśniejszymi, brązowymi pasmami. Znajduje się tam wielki, kolisty, ciemny obszar o średnicy 2000 km poprzecinany licznymi równoległymi lukami (wałami), które powstały po uderzeniu olbrzymiego meteorytu. Miejsce spadku zostało zatarte przez młodsze utwory. Obszary ciemniejsze na powierzchni księżyca mają kształt nieregularnych wieloboków, gęsto usianych płytkimi kraterami o rozmiarach od kilku do kilkudziesięciu kilometrów. Dna kraterów oraz jasne smugi promieniście wybiegające z dna kraterów to lód. Natomiast jasne pasma to skupiska równoległych „rowów" o szerokości od kilku do kilkunastu kilometrów i głębokości kilkuset metrów. Szerokość pasm dochodzi do 100 km; stanowią one układy kilkudziesięciu „rowów". Kraterów na obszarze jest znacznie mniej, co świadczy, że powstały one później niż ciemne wieloboki. Czapy polarne są widoczne jako pojaśnienia powierzchni Ganimedesa i sięgają do około 45° szerokości (północnej i południowej), licząc od biegunów globu. Czapy polarne powstają przypuszczalnie z osadzania się cząsteczek lodu, które pochodzą z okresu sublimacji w przyrównikowym obszarze tego księżyca. Zewnętrzna warstwa lodu w czapach polarnych jest cienka i nie przesłania zasadniczej rzeźby terenu. Średnia gęstość globu wynosi 1930 kg/m³. Przypuszcza się, że jest on zbudowany z krzemianowego jądra o średnicy 4000 km. Otacza je warstwa wody o grubości około 600 km pokryta skorupą lodowo-krzemianową o grubości 100 km. Ruchy wszechoceanu mogły wywołać pękanie pokrywy „lądolodu" i przemieszczanie się jego fragmentów, będących obecnie wielobokami. Jaśniejsze pasma mogłyby być więc obszarami granicznymi, rejonami pęknięć i rozłamów, gdzie tryskająca z pęknięć woda zmywała ciemną warstwą krzemianową.

Europa - najmniejszy z księżyców Jowisza odkryty przez Galileusza i Mariusa w 1610 roku. średnica Europy wynosi 3150 km. Charakteryzuje się wysokim albedo powierzchni. Stwierdzono na niej obecność tylko 3 dużych kraterów o rozmiarach około 20 km. Ciemniejsze smugi mają szerokość od kilku do kilkudziesięciu kilometrów i ciągną się tysiącami kilometrów tworząc przedziwną plątaninę. Większych wzniesień niż 100 m na Europie nie stwierdzono.

Średnia gęstość Europy wynosi 3030 kg/m³. Sądzi się, że jest to glob krzemionowy pokryty wszechoccanem o głębokości 100 km. Jak się wydaje, wszechocean nie jest zamarznięty aż do dna i pokrywa lodowa nie sięga skalnej powierzchni księżyca. Pod „lądolodem" o grubości bliżej nie określonej (od kilku do parudziesięciu km) powinna więc być woda. Co jakiś czas wypływa ona wraz z domieszkami poprzez powstające pęknięcia w warstwie lodu i na powierzchni zamarza tworząc wały o ciemniejszym (z powodu domieszek) zabarwieniu.

Są to nie wszystkie księżyce Jowisza, opisałem tylko te ciekawsze.

Leszek Kędziora, lat 13
ul. Askenazego 19
27-630 Zawichost

P.S. Informacje zaczerpnąłem z książki Z. Dworaka i K. Rudnickiego „Świat planet".

Tajemnica Wulkana, hipotetycznej planety, która ma obiegać Słońce jako pierwsza, a więc wewnątrz orbity Merkurego już wkrótce może być rozwiązana, o czym piszą Marek Wojciechowski. Z Ziemi odkrycie jej jest prawie niemożliwe (bliskość Słońca), ale kiedy, wyniesiony zostanie na orbitę Wielki Teleskop Kosmiczny (a ma to nastąpić już w przyszłym roku) szansa na odnalezienie Wulkana wzrośnie niepomiernie. O ile, oczywiście, planetka ta istnieje.

PREZES

TAJEMNICA WULKANA

Od dawna interesował astronomów problem czy rzeczywiście Merkury jest pierwszą planetą układu słonecznego. Uczeni opierali swoje hipotezy na tym, że Merkury od zamierzchłych czasów sprawiał naukowcom wiele psikusów. Teoria perturbacji orzekła, że wskutek działania na planetę o orbicie eliptycznej dodatkowych sił ciążenia, peryhelium orbity powinno się przesuwać zataczając z biegiem czasu okręg dokoła Słońca. Ze znanych mas planet najbliższych Merkuremu (Wenus, Ziemia, czy nawet Jowisz) można było obliczyć, jak szybki powinien być ten ruch dla Merkurego (ruch ten odkryty został przez polskiego astronoma Mikołaja Kopernika). I okazało się, że obserwacje nie zgadzają się z teorią: zmiany położenia peryhelium zachodzą szybciej od przewidywanych, mniej więcej o 40 sekund kątowych na wiek. Wielu uczonych z Leverrierem na czele zaczęło wtedy wierzyć w istnienie nieznanej, niewielkiej planety krążącej pomiędzy Merkurym a Słońcem, która to planeta być może zakłóca ruchy Merkurego.

Systematyczną i z wielkim rozmachem akcję poszukiwawczą tej planety zorganizowano w roku 1858. I rzeczywiście w marcu tegoż roku na tle tarczy słonecznej zaobserwowano czarną plamkę, którą utożsamiano z poszukiwaną planetą i której dano nazwę Wulkan. Opierając się na nieścisłych obserwacjach obliczono jej prowizoryczną orbitę. Okres jej obiegu miał wynosić 17 dni, zaś największa odległość kątowa od Słońca - 8°. Obliczono również, że masa Wulkana stanowi 1/15 masy Merkurego.

Choć hipoteza o istnieniu planetki pomiędzy Słońcem a Merkurym upadla w wieku XX, to może zostanie potwierdzona w nadchodzącym XXI, kiedy to teleskopy zostaną wyniesione ponad atmosferę Ziemi. Zauważmy jednak, że mamy już dla niej obraną i rezerwowaną nazwę - Wulkan.

Na podstawie książki „Świat Planet" - T.Z. Dworaka, K. Rudnickiego opracował

Marek Wojciechowski
ul. M. Kopernika 25/11, 95-015 Głowno k. Łodzi

KMF „NADIR" zaprasza

KMF ,,Nadir" istnieje od kwietnia 1982 roku, jednakże pewne trudności lokalowe, dojazdowe, a także anemiczna akcja reklamowa nie pozwoliły na ,,rozwinięcie skrzydeł" przez Klub. Z tego powodu nasza działalność, przez ponad 2 lata była bardzo ograniczona, co sprawiało z kolei, iż na dosyć rzadkie (raz w miesiącu) spotkania przybywało coraz mniej członków. Wydawało się, że Klub umrze ,,śmiercią naturalną". Wtedy, na szczęście, zainteresował się naszym Klubem kielecki WDK i zezwolił na korzystanie ze swoich pomieszczeń. Od tej chwili, tj. od 10 X 1984 r. nasza sytuacja ustabilizowała się i Klub rozpoczął wreszcie prawdziwą działalność. Obecnie mamy już opracowany statut regulaminu i program działania KMF ,,Nadir". Składają się nań prelekcje, giełdy i aukcje książek, spotkania z pisarzami SF (na kolejne spotkanie zaprosiliśmy p. Zbigniewa Pietrzykowskiego), projekcje filmowe, korespondencja z innymi klubami SF na terenie Polski, etc. Obecnie spotykamy się dwa razy w miesiącu i planujemy wydawanie dwa razy do roku własnego biuletynu informacyjnego (pierwszy numer ukaże się być może już w I kwartale 1985 r.). Oprócz członków rzeczywistych chcielibyśmy również mieć w szeregach sympatyków SF, także członków korespondentów. Warunkiem członkostwa jest ukończone 12 lat. Listy prosimy adresować: KMF ,,NADIR" (WDK Kielce) ul. Ściegiennego 6, 25-033 Kielce lub ewentualnie na adres niżej podpisanego.

Z poważaniem Jarosław Patrzałek
ul. Pomorska 71/73 m. 61,
25-343 Kielce

Zebrani na stacji długo jeszcze widzieli w oknie wagonu bladą twarz Lulu i jego zaczerwienione oczy. A potem cesarzowa Eugenia sama wróciła do pałacu.

Pociąg tymczasem pędził na wschód, do Metzu. Miał to być jedynie krótki postój, wypadki jednak zadecydowały inaczej, zmuszając cesarza do pozostania w tym mieście.

Z początku Lulu był zachwycony wszystkim. Nawet brakiem zwykłych wygód. Żołnierze, nowe warunki żyda, gwar obozowy, wszystko wprawiało go w ciągłe podniecanie. Przysłuchiwał się naradom generałów, odczytywaniu nadchodzących depesz. Pod Sarrebruck przypatrywał się nawet bitwie.

A potem rozpoczął sią początek końca, kląska goniła kląskę. Wojna toczyła się błyskawicznie ku przegranej. Armia francuska została pobita na całej linii: Wissemburg, Forbach, Reischoffen.

Guwerner księcia, generał Frossard, dowodzący drugim korpusem, opracował szczegółowy plan ataku na Sarrebruck. Dodano mu do pomocy jeszcze dwa korpusy: trzeci i czwarty. I przegrał. Dla Lulu był to cios. Dostał gorączki. Coraz gorzej wyglądał. Nękały go gwałtowne bóle głowy, bezsenność, brak apatytu. Ciągłe napięcie fatalnie wpływało na zdrowie chłopca. Po prostu ginął w oczach.

Cesarz, zaalarmowany stanem syna, postanowił natychmiast odesłać go do domu, tym bardziej, że Rada Ministrów żądała obecności księcia w stolicy. Cesarzowa Eugenia, regentka* na czas wojny, sprzeciwiła się jednak powrotowi Lulu do Paryża.

Każdego dnia depesze zwiastują teraz nowe klęski. Marszałek Mac-Mahon, bohater dwóch kampanii, krymskiej i włoskiej dał się pobić pod Reichshoffen. Generał Douai poległ, a wraz z nim wielu innych.

Cesarz i Lulu opuszczają Metz. Rozpoczyna się tragiczna peregrynacja przez zdewastowane tereny między wojskiem, które nie wierzy już w możliwość zwycięstwa. Longueville, Borny, Gravelotto, Verdun, oto miejsca znaczone krwią francuskich żołnierzy.

Cesarz przeżywa najokrutniejsza upokorzenie. Opozycja wymogła na rządzie, by odebrano mu naczelne dowództwo. Odpowiedzialność więc za losy walki ponosi obecnie marszałek Bazaine, „bohater" meksykańskiej wojny, człowiek chwiejny, pozbawiony inicjatywy. To on wpadnie w pułapkę zastawioną przez Prusaków w Metzu i będzie zmuszony oddać miasto.

Ponadto rząd nie pozwala cesarzowi wrócić do Paryża, nie pozwala ratować tego, co jeszcze dałoby się może uratować.

Dla Lulu są to najcięższe dni w jego życiu. Nie śmie pokazać się publicznie, wstydzi się klęski, wstyd mu za Francję. Wie, że wojsko wini cesarza za wszystkie niepowodzenia, a cesarz - Lulu też wie dobrze — jest chory, bardzo chory. Tego zwycięzcę podziwianego dotychczas przez całą Europę lżą teraz jego właśni żołnierze.

Nadchodzi wreszcie tragiczna chwila, kiedy ojdec i syn muszą się rozłączyć. Każdy z nich pójdzie odtąd drogą, jaką mu wyznaczyła fatalność. Dla Lulu nie ma już miejsca na tej ziemi zlanej francuską krwią, przeoranej pruskimi podskami. Ostateczna katastrofa jest tylko sprawą tygodni, jeśli nie dni.

Lulu zapomina, że jest dużym chłopcem, że skończył czternaście lat. Podczas pożegnania z Ojcem płacze tak, jak nigdy jeszcze nie płakał.

Dalsza podróż chłopca ku granicy belgijskiej jest koszmarną ucieczką przed posuwającym się szybko wrogiem. Nędzne konie, jakie udało się zarekwirować i zaprząc do niewygodnej bryczki, wloką cesarskiego księcia z Mezières do Sedanu, z Sedanu do Avesnes, a z Avesnes do Landredes, wreszcie do Maubeuge. Tam dogania opiekunów chłopca depesza cesarza: „Jestem jeńcem króla pruskiego. Proszę odwieźć księcia do Anglii".

Lulu jest tak zmęczony, że usypia stojąc. Ale oto już bliski koniec wędrówki. Przez Namur docierają do Ostendy, stamtąd statkiem do Dovru. I zaczyna się wygnanie.

Ileż strasznych rzeczy wydarzyło się w ciągu tak krótkiego czasu! Zaledwie miesiąc temu opuścił Saint-Cloud, Matkę i wakacje, dumny z tego, że jak żołnierz wyrusza na wojnę. Zaledwie miesiąc temu! A oto czekała go klęska, utrata domu, Ojczyzny, wszystkiego. I wygnanie. Nie zobaczy już nigdy Francji.

Cdn.

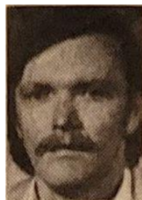
* Regentka - osoba rządząca w okresie choroby, małoletniości lub dłuższej nieobecności panującego.



NAJKRÓTSZA HISTORIA WYNALAZKÓW

6

CYWILIZACJA ŚRÓDZIEMNOMORSKA



BOLESŁAW ORŁOWSKI - TEKST *RYSUNKI - TADEUSZ RACZKIEWICZ*



AKROPOL W ATENACH W EPOCE PERYKLESA

Początkowo, poszczególne ośrodki cywilizacji stanowiły jakby odrębne światy, prawie się ze sobą nie kontaktujące. Każdy z nich rozwijał się w znacznym stopniu niezależnie od innych. Wiele spraw- rozwiązywano podobnie, ponieważ zbliżone były potrzeby i możliwości owych dawnych społeczeństw. Na przykład, wznosząc wysokie budowle nadawano im zawsze kształt zbliżony do ostrosłupa, względnie graniastosłupa który można by nazwać „ściętym ostrosłupem". Była to konieczność wynikająca z ówczesnego poziomu techniki budowlanej, z materiałów i urządzeń jakimi dysponowali egipscy czy sumeryjscy inżynierowie. Podobnie zresztą postępowały i inne ludy znajdujące się na podobnym poziomie cywilizacji — także w innych epokach i innych regionach. Na przykład Majowie, Aztekowie i Inkowie w Ameryce, przed odkryciem jej przez Kolumba, wznosili również własne „piramidy". Niektórzy chcą się w tym fakcie dopatrzeć dowodu na wcześniejsze kontakty pomiędzy Starym i Nowym Światem. W istocie sprawa polega na podobieństwie w dochodzeniu (czasem po wielu nieudanych próbach) do najwłaściwszych w danych warunkachrozwiązań. Prawdę mówiąc budowniczowie starożytnego Wschodu i Ameryki mieli niewielki wybór—mogli przyjąć tylko ostrosłup albo stożek.

Oczywiście, dokonywanie niezależnie podobnych wynalazków było zbędną stratą czasu i energii (także z punktu widzenia ludzkości jako całości). Dlatego też najchętniej korzystano z łatwiejszej drogi - z naśladowania cudzych osiągnięć. Dzieje się tak i dzisiaj. Właśnie dzięki naśladownictwu i zapożyczeniom, każdy ważny wynalazek w naszej epoce znany jest i stosowany już po kilku latach na całym świecie. Wymiana informacji i doświadczeń dokonuje się obecnie błyskawicznie. W czasach, o których mówimy-w głębokiej starożytności - procesy te zachodziły jeszcze bardzo powoli. Wydaje się, na przykład, że tak wspaniały i potrzebny wynalazek jakim było koło potrzebował aż tysiąca lat by dotrzeć z Mezopotamii do niezbyt przecież oddalonego od niej Egiptu.



Z upływem wieków stopniowo rosła liczba ośrodków cywilizacji, a kontakty pomiędzy nimi stawały się coraz bardziej, ożywione. Torowali im drogę przeeie wszystkim kupcy-przedstawiciele nowego podówczas zawodu, którego rola polega na organizowaniu wymiany wszelkich wytworów. Dochodziło też do zbliżeń i wzajemnego poznawania się poprzez wojny i podboje - bowiem władcy każdej z urodzajnych dolin, wzrósłszy w potęgę i bogactwo, starali się rozszerzać granice swych państw i narzucić swe panowanie okolicznym ludom. Z czasem owe strefy wpływów ówczesnych mocarstw zaczęły się stykać, a nawet zazębiać. Dochodziło do starć. Egipcjanie wojowali z Babilończykami, a potem z Asyryjczykami o zwierzchnictwo nad Syrią i Fenicją. A w czasie owych zmagań nie brakło okazji do wzajemnego przyswajania sobie osiągnięć przeciwników.

W rezultacie, w ostatnim tysiącleciu dawnej ery obszary wokół wschodniej części Morza Śródziemnego, aż po wyżynny Iran na wschodzie, stały się już dość jednolitym pod względem cywilizacyjnym światem starożytnych. Wewnątrz owego znanego świata kwitła wymiana handlowa, a bardziej przedsiębiorcze „młodsze" cywilizacyjnie ludy-Fenicjanie i Grecy - organizowały dalekie morskie wyprawy i zakładały na „niczyich" wybrzeżach własne miasta-kolonle, utrzymujące związki z ojczyzną i bogacące się na wymianie, a przy okazji cywilizujące miejscową „barbarzyńską" ludność. Właśnie Fenicjanie i Grecy bardzo przyczynili się do upowszechnienia cywilizacji. Dzięki nim, zdobycze strzeżone dotąd zazdrośnie w „zamkniętych", żyjących własnym życiem państwach Starożytnego Wschodu, docierały do najdalszych rubieży owego świata. Otworzyli oni dostęp do cywilizacji wielu ludom, pozostającym przedtem na uboczu od głównych nurtów rozwoju ludzkości.

Oba te „młodsze", przedsiębiorcze ludy nie ograniczały się do roli pośredników przenoszecych cudze osiągniecia na nowe obszary. Wzięły też twórczy udział w dokonującym się postępie. Największym osiągnięciem Fenicjan było wynalezienie alfabetu. Miało to znaczenie przełomowe. Używane do tego czasu pisma bowiem — wywodzące się z najprostszego zapisu obrazkowego - posiadały osobne symbole dla każdego przedmiotu czy pojęcia. Trudno sobie dziś wyobrazić jak uciążliwa była sztuka pisania i czytania na starożytnym Wschodzie - wymagała pamiętania setek, a nawet tysięcy znaków (posługujący się nadal tego rodzaju pismem Chińczycy mają ich obecnie około osiemdziesięciu tysięcy!). Alfabet był rozwiązaniem znakomitym. Niesłychanie uprościł sprawę. Wystarczało nauczyć się dwudziestu paru liter, by móc składać z nich wszelkie wyrazy. Dzięki temu umiejętność znana przedtem nielicznym, stała się znacznie bardziej dostępna.

Grecy uczynili jeszcze więcej dla postępu ludzkości. Przyswoiwszy sobie dorobek swoich wielkich nauczycieli znad Nilu i Eufratu, poszli o krok dalej. Wiedza kapłanów egipskich i babilońskich ograniczała się na ogół do praktycznych recept, podających jak należy postępować w konkretnych wypadkach. Nie kusili się oni by dojść przyczyn zjawisk zachodzących w otaczającym nas świecie, uważając że wszystko co się dzieje wypływa z woli bogów. Grekom nie wystarczały już takie wyjaśnienia. Chcieli poznać mechanizm zjawisk i zrozumieć dlaczego przebiegają właśnie tak, a nie inaczej. Stawiając takie pytania zapoczątkowali naukę - najpotężniejszy instrument poznawania rzeczywistości jakim dysponuje człowiek.

Wprawdzie wiele spraw wyjaśnili błędnie, gdyż znali jeszcze zbyt mało faktów i nie zdawali sobie sprawy ze złożoności świata. Wprawdzie często dochodzili do fałszywych wniosków. Ale nie umniejsza to ich głównej zasługi, polegającej na stworzeniu podstawowych zasad naukowego myślenia.

Dzięki kolonizacji, a w ostatnich stuleciach dawnej ery w wyniku podboju całego niemal znanego wówczas świata, dokonanego przez Aleksandra Macedońskiego, Grecy dotarli do wszystkich jego zakątków i przemieszali się z ludami rozmaitych regionów. Mieli oczy szeroko otwarte i łatwo przyswajali sobie wszystko, co uznali za pożyteczne lub choćby tylko interesujące. A jednocześnie zaszczepiali innym własne, nowe podejście do otaczającej nas rzeczywistości.

Dzięki tym zabiegom powstała wspólna kultura i cywilizacja śródziemnomorska, na którą złożyły się najbardziej twórcze osiągnięcia wszystkich uczestniczących w niej ludów. Ostateczny kształt nadali jej Grecy, toteż nosi ona zdecydowane ich piętno. Oni też rozwijali ją w ciągu kilku następnych stuleci, kładąc w wielu dziedzinach podwaliny na których po dziś dzień opiera się ludzkość. Ich osiągnięcia w zakresie filozofii, logiki, czy matematyki należą do szczytowych, nadal aktualnych zdobyczy umysłu ludzkiego. A największym ich wynalazkiem w dziedzinie życia praktycznego była demokracja, czyli system rządów w którym społeczeństwo samo decyduje o swych prawach i obowiązkach. Mimo upływu tysięcy lat nikt dotychczas nie wymyślił lepszej redepty na wolność i dobrobyt.

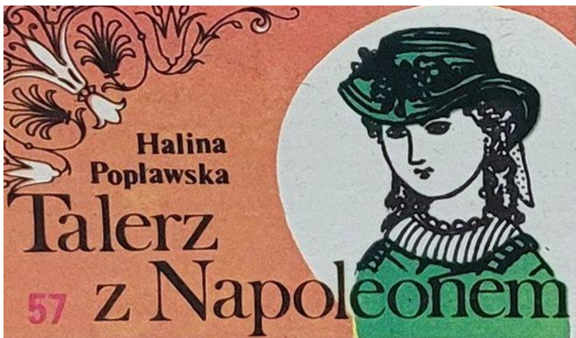
ALFABET

FENICKI

GRECKI

A B C D E F G H
I K L M N O P Q
R S T V X Y Z

ŁACIŃSKI



Lulu martwił się Ojcem. Wiedział o chorobie cesarza, wiedział o politycznych trudnościach, z jakimi się borykał.

Podczas ostatniego przed wakacjami spotkania z małym księciem Antosia uderzył nowy wyraz jego smutnej twarzy.

- Co ci jest? — pytał niespokojnie.
- Nic - Lulu uśmiechał się blado. - Po prostu boję się.
- Boisz się? Czego?
- Sam nie wiem. — Lulu przysunął się do przyjaciela. - Słuchaj, wszystko jest nie tak, jak być powinno.
- Tak myślisz? - Antosiowi udzielił się niepokój księcia.
- Tak — Lulu energicznie pokiwał głową. - Biedny papa. Gdybym mógł coś dla niego zrobić...

Antoś wracał do szkoły przygnębiony. Te obawy, przewidywania czegoś, co wydawało się nieuniknione nie pasowały jakoś do Lulu. Nigdy dotąd nie mówił o tak smutnych rzeczach. Odwrotnie, ich rozmowy, nawet takie, które dotyczyły spraw nie zawsze radosnych, dalekie były od beznadziejności obecnego nastroju. Zaledwie rok temu Lulu odwiedził Korsykę, witany wszędzie jak triumfator. Przywiózł tyle wspaniałych wrażeń, a teraz...?

Piętnastego lipca Francja wypowiedziała wojnę Prusom. Decydując się na ten krok, Napoleon III nie miał nic do wygrania, mógł za to stracić wszystko. Dlaczego się więc zdecydował? Musiał, bo tak chciał Bismarck, pruski minister nie ominął niczego, co by doprowadziło Francję do tak drastycznego kroku. Cesarz wiedział, że miał wrogów wewnątrz kraju, wiedział, że zrobią wszystko, by go zgubić. Łudził się jednak, wierzył, że mimo nienawiści do cesarstwa nie poświęcą przecież interesów Francji.

Na ulicach Paryża zaroiło się od mundurów. Artyleria, kawaleria, piechota, gwardia cesarska, gwardia narodowa, lansjerzy, grenadierzy, kirasjerzy, woltyżerowie, żuawi - różnorodność kolorów sukna, kroju, nakrycia głowy! Pociągi pełne wojska odjeżdżały na wschód. Napoleon III postanowił zabrać na front syna.

Tego lata rodzina cesarska spędzała wakacje w Saint Cloud, tuż pod Paryżem, w pięknej rezydencji na lewym brzegu Sekwany, wśród olbrzymiego parku, założonego niegdyś przez księcia d'Anjou. brata Króla-Słońce.

Lulu miał czternaście lat, wiek zbyt młody, by otrzymać jakikolwiek stopień w armii, niemniej przywdział bluzę podporucznika. Wojna położyła kres nie tylko jego wakacjom, ale wakacjom wszystkich dzieci we Francji.

Pożegnanie było bardzo smutne. O dziewiątej rano opuszczono pałac, udając się powozem na stację kolei żelaznej. Tam czekał już specjalny pociąg, mający zawieźć ojca i syna na przedpola bitew.

Cesarzowa Eugenia zaimponowała obecnym opanowaniem i spokojem... Żegnała jedynaka - którego nie miała już zobaczyć na francuskiej ziemi - suchymi oczyma, prawie nie okazując wzruszenia.

Lulu trzymał się mężnie, choć połykał łzy i w obu dłoniach ściskał rękę Matki. Żołnierz wyruszający na wojnę nie może płakać!

- Drogi przyjacielu-powiedział cesarz do generała Lepie, który ku swojej rozpaczy otrzymał rozkaz pozostania w Paryżu. - Oddaję moją małżonkę pod pańską opiekę.

Generał Lepie nie był z tej misji zadowolony, pragnął za wszelką cenę wyruszyć na front. Musiał jednak poddać się woli cesarza.

Dokończenie na str. 7